JÓZEF-ALBIN HERBACZEWSKI

O WILNO I NIE TYLKO O WILNO



WYDAWNICTWO „MILDY“

WILNO, 1922.

JÓZEF-ALBIN HERBACZEWSKI

O WILNO I NIE TYLKO O WILNO

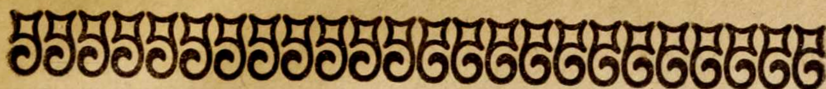


WYDAWNICTWO „MILDY“
WILNO, 1922.



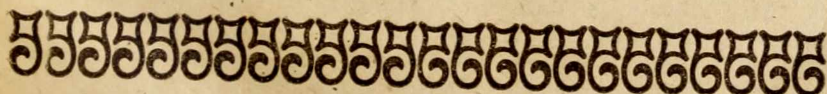


DRUK „ŽAIBAS“ W WILNIE.



OD WYDAWCÓW.

Podajemy szereg artykułów w sprawie polsko - litewskiej pióra lektora języka litewskiego na uniwersytecie krakowskim, J. A. Herbaczewskiego. Artykuły te z lat 1919 — 1921, zamieszczone w „Głosie Litwy" (r. 1919) i „Nowinach Wileńskich" (r. 1921) lub nigdzie nie zamieszczone, uzupełniamy paru artykułami redaktora „Głosu Litwy" Mich. Birżyszki nie dla tego, byśmy artykułom redakcyjnym ex re-artykułów J. A. Herbaczewskiego przypisywali równą wagę co i art. J. A. H., lecz w celu stwierdzenia, jak opinja litewska artykuły te przyjęła i jak je skorygowała.





LIST DO PANA IGN. PADEREWSKIEGO.

Panie Prezydencie Ministrów!

Przepraszam Pana Prezydenta za to, że się ośmielam tą drogą zabrać głos w sprawie nad wyraz bolesnej swoją głębią i doniosłością Czynię tak nie dla dogodzenia ambicji własnej, której już dawno się wyrzekłem na rzecz dumy narodowej, lecz dla zadzierzgnięcia nowych więzów przyjaźni z przedstawicielami Litwy i Polski w chwili tak ważnej, o przyszłości narodów decydującej. „Homo homini hypus" jest niegodziwą zasadą (dziś zwłaszcza) w stosunkach inteligencji litewskiej z polską. Wzajemne podejrzenia o apetyty wilcze powinny już ustać. „Kto ze źródła pije, musi uklęknąć"—słusznie mówi C. Norwid. Kto do tradycji królewskiej (dumy) apeluje, ten również musi uklęknąć—zachować powagę pokory... Z góry proszę o wybaczenie, jeżeli nieopatrznie—wbrew mojej dobrej woli—uchybiłem zasadzie, powyżej wypowiedzianej. Chcę służyć dobrej sprawie. Do dobrej woli przemawiam a nie do sentymentu, jak słoma, palnego. Lepiej jest krzesać ogień w kamieniu, aby zapalić gromnicę, aniżeli podpalać słomę, aby mieć ogień do papierosa. Toć jest moja zasada.

I.

Należę do tej grupy Litwinów, która szczerze dążyła i dąży słowem i czynem do odnowienia Unii Litwy z Polską, *ale już w duchu nowoczesnego zenionizmu angielskiego* (nprz. stosunek Australii do Anglii) Jako taki jestem dobrze znany szerokiemu ogółowi narodu polskiego i dlatego moja osoba lepszej rekomendacyi nie wymaga w sprawie, którą, w niniejszym liście poruszam.

Moją ideę polityczną streszczam w krótkich słowach.

Były momenty w czasie wojny obecnej, kiedy śmiała, ze źródeł najwspanialszej tradycyi płynąca *inicyatywa* dyplomacyi polskiej, wyzyskując stworzony przez pokój brzeski stan polityczny na Wschodzie Europy, mogła osiągnąć jeżeli nie porozumienie samo, to przynajmniej zadatek porozumienia z Litwą

i Ukrainą. Na pozór takie moje powiedzenie wydaje się fikcyą, urojeniem dyletanta politycznego; lecz w rzeczywistości późniejsze wypadki aż nadto jasno potwierdziły, że dyplomacya polska wkroczyła, niestety, na manowce spekulacyi fantastycznej...

Polska dyplomacya czyni wszystko to, czego właśnie wrogowie Polski sobie życzą. Wojna polsko ruska w chwili obecnej po to się toczy, aby nawet myśl o federacji Polski z Rusią (Ukrainą) zginęła na zawsze! Kto to sprawił, o tem powie historya lat najbliższych. Faktem jest, że odrodzona Polska chce dać odradzającej się Rusi *mniej*, aniżeli ś. p. Austrya.

Wojna polsko-litewska (na razie *papierowa* tylko) toczy się po to, aby Polacy i Litwini zapłonęli ku sobie wzajemną nienawiścią... Nie sądzę, aby był mądrym dyplomatą ten, kto rozdmuchując *celowo* nienawiści narodowe wierzy, że Polska będzie silna li tylko siłą nienawiści narodów, ją opasujących...

Błędy pewnego obozu dyplomatów polskich udaremniły porozumienie z Ukrainą, pragnącą tak samo, jak Polska, wyzwolić się tyranii panrosyjskiej. Ukrainę—jako przyjaciela stracono... Dzisiaj trzeba wszystko uczynić, aby pozyskać przyjaźń Litwy dla Polski, bo jeżeli i Litwa przejdzie do obozu nieprzejednanych wrogów Polski, to byt państwa polskiego będzie igraszką złej woli wrogów... Chcąc to osiągnąć, trzeba, aby pewna grupa dyplomatów polskich wyrzekła się junkiersko-pruskiej metody politykowania i przyjęła się zasadą polityki angielskiej, która jest wzorem kultury politycznej.

Podstawą federacyi polsko litewskiej, mojem przekonaniem, musi być *nie interes supremacyi rasowo-etnicznej*, lecz *współdziałania sił* dla wspólnej samoobrony wobec ciągłego prawdopodobieństwa (w przyszłości) odwetowego sojuszu Prus z Rosją.

Misją historyczną Polaków w Litwie, mojem zdaniem, jest *nie* panowanie nad Litwinami i Białorusinami, lecz *dopomaganie* tym narodom, aby stanęły na wyżynach nowoczesnej kultury i cywilizacyi. Tak pojęta misya nie „krzywdzi“ Polaków, lecz przeciwnie w oczach całego kulturalnego Zachodu wywyższa. *Polak-nauczyciel*, a nie *Polak władca*! Litwa katolicka, Białoruś katolicka tym duchem przejętego Polaka potrzebuje i potrzebować będzie. O „krzywdzie“ mogą wrzeszczeć tylko ci, którzy nie wiedzą, czego chcą. Polacy litewscy, tworząc państwo litewsko-białoruskie *obok* państwa polskiego, nie tylko nie tracą nic ze swego „stanu posiadania“ lecz nadto zyskują to, że dzięki zupełnemu *równouprawnieniu*—jako element najkulturalniejszy—w państwie tem stanowisko dominujące zająć mogą bez odwoływania się do gwałtu i przemocy. Laik dyplomatyczny to chyba rozumie, więc wszelkie nudne i jałowe komentarze są zbyteczne.

Że Anglia (zwłaszcza Anglia), propagująca politykę dobrowolnych związków na tle idei gospodarczej, na tę koncepcyę łatwiej się zgodzi, aniżeli na aneksyjno imperyalistyczną politykę panów Eustachych Sapiehów oraz ich satelitów, o tem chyba dwóch zdań być nie może.

Jeżeli dyplomacya polska w tym duchu polityki względem Litwy prowadzić nie będzie chciała, to dyplomacya niemiecka (ściślej mówiąc: pruska), wyzyskując błędy polityki polskiej, *potrafi pozyskać Litwinów dla swego planu federacyjnego* (Wschodnie Prusy—Litwa—Łotwa—Estonia). A wówczas stanie się to, czego się najwięcej obawiają najlepsi synowie Polski: *„splendid isolation"* państwa polskiego w sensie osaczenia przez zajadłych wrogów. Pocieszanie się tem, że Niemcy rzekomo są pobite i zniszczone, jest zgubną iluzyą. Dopóki Rosya bolszewicka, sprzymierzeniec Niemców, nie jest pobita, dopóty i Niemcy nie mogą się uważać za pokonanych.

I to jeszcze dodać muszę dla lepszej oryentacyi, że Wilson i Lloyd George wspólnie pracują głównie nad tem, aby udaremnić szatański plan przymierza (zrodzony jeszcze w r. 1915 do spółki ze Stürmerem) niemiecko-rosyjsko-japońskiego! Stany Zjednocz. i Anglia za wszelką cenę muszą pozyskać dla swojej kombinacyi *albo* Rosyę, *albo* Niemcy. Stąd te wahania w polityce międzynarodowej, stąd oszczędzanie Niemców przez Wilsona. W tem świetle sprawa polska jest zepchnięta na drugi, na trzeci plan. Dopóki Rosya jest sprzymierzeńcem Niemiec (nie z miłości, lecz z konieczności — jako ofiary, zmuszone płacić koszta wojny światowej), dopóty *o normalnej* budowie państwa polskiego i mowy być nie może. Dlatego też polska dyplomacya musi ułatwić koalicyi zadanie w ten sposób, że — jednocząc pod jednym sztandarem wolności te wszystkie narody, które pragną niepodległości państwowej (a więc contra Niemcy i contra Rosya wrogo są nastrojone) — *szachują plan berlińsko-moskiewski!* W takiem świetle Litwa — jako samodzielne państwo, z Polską skonfederowane, ma wielką rolę do spełnienia, jest kluczem do rozwiązania sprawy wschodnio-polskiej.

II.

Dowiedziałem się z ust wiarogodnych, że w sferach dyplomacyi polskiej zwyciężył w stosunku do ziem litewsko-białoruskich, których ośrodkiem jest Wilno, *prąd aneksyonistyczny* — chęć zaboru dumniej stolicy W. Ks. Litewskiego...

Dowiedziałem się również, że dyplomacya polska w Paryżu jeszcze dawniej, zanim wybuchnął krwawy spór polsko-czeski o Śląsk Cieszyński, była gotowa w zamian za *„wolną rękę"* na Wschodzie („brać, co się da, ile się da, nie licząc się z marnym

3-milionowym narodem litewskim"), gotowa była wyrzec się nawet Śląska Cieszyńskiego. (NB. Stąd dziwne pretensye Czechów, że Polacy „złamali" jakąś tajemniczą umowę!).

I dlatego z głębi duszy wołam: Ostrożnie, panowie dyplomaci polscy, nie naśladujcie smutnej pamięci Czerninów, nie igrajcie z ogniem namiętności narodowej, nie wzniecajcie nowego pożaru pychą swoją!...

Nie będę Was uczył, panowie dyplomaci polscy, rozumu politycznego — o, nie! Jeno świadomą *perfidyę* Wam zarzucam!

Wiem, że materjał statystyczny odnośnie do ziem litewsko-białoruskich (nprz. sławny „Atlas" Romera), na którym Wy opieracie swoją politykę *aneksyi* na Wschodzie, jest (darujcie mi za szczerość) *śmiesznie naiwny*. Uważać Białorusinów, mówiących po białorusku, lecz modlących się (co za nonses!) po polsku, za „Polaków" może tylko ten, kto wierzy, iż najmędrszy Litwin jest głupszym od najgłupszego Polaka. Tak źle nie jest, aby tylko panowie Romery byli *wyrocznią* w Paryżu, a zwłaszcza w Londynie, który posiada *autentyczne* dane statystyczne co do Litwy...

Wiem również, że ani *historycznie*, ani *etnograficznie* ziemie litewsko białoruskie nie trwożyły nigdy *części składowej* narodowego państwa polskiego. Były państwem samodzielnem, Unią personalną z Polską związanem, aż do rozbioru!...

Więc skąd ta dziwna pretensya aneksyonistyczna: „zabrać chcemy nie cudze, lecz *nasze* (sic!) polskie ziemie"?!?

Dyplomacya polska powinna chyba wiedzieć, że *wbrew woli* Litwinów i Białorusinów nie da się zrealizować jej plan aneksjonistyczny. Na stanowczy opór Litwinów i Białorusinów, wywołany błędami dyplomacyi polskiej, koalicya nic poradzić nie będzie mogła, bo sama uznała prawo samostanowienia... Jako polityk sądzę, że koalicya będzie wolała mieć *jednego* niezadowolonego, a niżeli *pięciu* rozjątrzonych, że na to, aby tylko dyplomacya polska „tryumfowała", nie będzie tworzyła nowych Bałkanów na ziemiach b. W. Ks. Litewskiego!... I jeszcze sądzę, że — jeżeli przedstawiciele rządu polskiego przed rozstrzygnięciem kwestyi wschodniej przez Radę Najwyższą nie porozumieją się w duchu federacyi z przedstawicielami Litwy, Białorusi, to ani Lloyd George, ani Wilson (Clemenceau traci stopniowo ważkość swego słowa) nie będą chcieli *gwałtem* na korzyść Polski sprawy rozstrzygać... To chyba rozumie nawet początkujący dyplomata.

Twierdzenie, że koalicya „na gwałt" potrzebuje Polski, bo się boi — bolszewików, jest tak naiwne, że tylko ramionami można wzruszać... Koalicya tak strasznie boi się bolszewików, że pozwoli Polsce *zjeść* całą Litwę! Curiosum! Koalicya nie jest

bakałarzem, a Litwa smarkaczem, aby Litwinów nprz. Lloyd George za uszy do szkoły polskiej ciągnął...

Pobrzękiwanie szabelką, grożenie 28 milionami (?!?) Polaków 3 milionom Litwinom i t. p. Sztuczki już zbankrutowały razem z Ludendorffem. Dzisiaj trzeba iść do źródeł *czystej* polityki polskiej — tej, o której przez 100 lat w szkołach polskich uczono, iż „nie gwałtem, lecz *miłością* rządziła"... A więc: dobra wola, rozum, panujący nad namiętnościami — wzajemna ofiara... Nie sroga mina lwa wycieńczonego, skrępowanego... Jeżeli polska dyplomacya innych argumentów, prócz *militarnych*, w stosunku do Litwy nie posiada, to *sprawę przegra*! Wobec własnego narodu będzie odpowiedzialna za to, że Litwę, ścigając zajadle, psami szczując, zapędzi do obozu wrogów Polski!..

Historycy polscy twierdzą, że Polska przemocą nikogo nigdy nie ujarzmiała. — Pewnego obozu dyplomaci polscy czynami stwierdzają, że historycy polscy kłamali i kłamią. Łudzą się, że miecz polski będzie trwalszy aniżeli pruski, że potrafią siedzieć na bagnetach.. Wzorem Prus chcą dzisiaj się oprzeć tylko na sile brutalnej, aby *państwowe prawo* Litwy podeptać, naród Litewski ujarzmić!..

Lepsza część dyplomatów i polityków Polski odrodzonej *milczy*! Listem niniejszym chcę przerwać to zagadkowe, dwuznaczne milczenie. Budzę niegrzecznie (C. Norwid).

Żądać od Litwinów, aby *się wyrzekli* swojej stolicy — grodu Gedymina — znaczy żądać od nich nikczemności! Jeżeli pewnego pokroju dyplomaci polscy sądzą, że metodą „strzyżono — golono" uratują „polskość" Wilna, to są ślepi; niech sobie przypomną, jak się skończyła u Mickiewicza tragikomedja na temat „strzyżono - golono", niech przestaną się łudzić, że Litwini, ogarnieni „strachem przed wielką Polską", z dumy i godności narodowej zrezygnują... Zdobędą (przypuśćmy) Wilno mieczem i gwałtem utrwalą panowanie polskie w b. gubernii Wileńskiej. I cóż dalej? Wraz z Wilnem zdobędą *wieczną nienawiść* narodu litewskiego.. Czy taka „polityka" jest „polityką Unii", po dziś dzień w uczelniach polskich gloryfikowanej jako „wzór braterstwa i miłości?!" Pytanie bez odpowiedzi...

Wilno może być tylko *stolicą* państwa litewsko-białoruskiego, przenigdy *kresowem* (sic!) miastem Polski wielkiej! Zresztą żydzi będą także decydowali o „przynależności" Wilna. Jeżeli żydzi wileńscy (45%) oświadczą się za państwem litewsko białoruskiem, to wówczas „polskość" Wilna będzie fikcją!

Powtarzam tedy: w interesie Polski leży, aby obok niej powstała Litwa jako państwo bratnie, wspólnością kultury: tradycyi z Polską związane Jeżeli federacya z Litwą (w duchu nowoczesnym) jest celem dyplomacyi polskiej, w takim razie po-

lityka polska wobec Litwinów musi uledz radykalnej zmianie, a nadewszystko prawo i wola 3 milionowego narodu litewskiego muszą być w Polsce *uszanowane*, a nie (jak to większa część prasy polskiej czyni) poniewierane, wyśmiewane!...

Naród litewski byłby *nikczemny*, gdyby się wyrzekł swojej stolicy! Tego nie uczyni nigdy! Więc co się stanie?

Nie doprowadzajcie, panowie dyplomaci polscy, najlepszych, dziś jeszcze najżyczliwszych dla Polski Litwinów do sui generis rozpaczy politycznej. Rozpacz jest złą doradczynią. Doradza *zemstę*, a zemsta jest ślepa w wyborze środków i—sojuszników!..

Łączę wyrazy najgłębszego hołdu oddany

J. A. Herbaczewski
Lektor jęz. litews. w Uniw. Jagiell.

Kraków, dnia 14 lutego 1919 roku.



STRZYŻONO — GOLONO...

Rzecz osobliwa: w Wilnie „robi się" polityka nacyonalna pod patronatem nieśmiertelnych bohaterów bajki A. Mickiewicza „Strzyżono golono"... Widocznie upór mieszkańców Litwy nie może w innej, kulturalniejszej, formie się wyładować...

W sprawie pojednania narodów, zamieszkujących Litwę, teoretycznie wyczerpano temat do dna błotnego — tak, iż nie można już na ten temat mówić bez narażania się na zarzut przelewania z pustego w próżne — miast wody czystej, czerpać błoto — to marna praca. Teoretycznie wynaleziono nawet sui generis genialne formuły rozwiązania dziwnie pogmatwanych sporów państwowo narodowościowo suwerennych i t. p.

Praktycznie natomiast nie zrobiono nic, literalnie nic, aby stosunki wzajemne polepszyć, dobrą wolę rozbudzić, histerję wyleczyć, — przeciwnie jeszcze więcej pogłębiono, zaogniono antagonizmy narodowe — „Strzyżono! Nie, golono!" — spór bez końca. — Ludzie, teoretycznie wielce idealni, świetlani, w praktyce są największymi warchołami, podszczuwaczami do awantur w imię „świętych idei — ideałów"... Łajaniem chcą wychowywać i oświecać poważnione narody. Obelgami chcą nawracać zbłąkanych... Złe świadectwo daje o kulturze danego środowiska metoda walki, której jedynym argumentem przekonywania jest łajanie i zohydzanie przeciwnika — kto chce uczyć kultury politycznej, ten musi być człowiekiem kultury. — O tem, niestety, w Wilnie często zapominają nawet „luminarze"...

Konstatuję, że Wilno — serce Litwy — jest chore na histerję, ściślej na hypokoarję. Litwa jako państwo umrze na chorobę serca (na chorobę Wilna), jeżeli jej stolica rychło nie wyzdrowieje. — Boć przecie Litwa powstaje z grobu nie po to, aby jej obywatele nawzajem się tępili ku uciesze „czekających" wrogów, lecz na to, aby tych wrogów upokorzyć realizacją idei wolności prawdziwej — wspólnej! Intuicyjnie wszystkie narody, Litwę zamieszkujące, czują, że Wilno jest kluczem zgody, a jednak, niestety! Świadomość jeszcze nie świeci w głowach.. Oby nie zapóźno zaświeciła — na requiem wspólnej idei".

Wilno jest jednem z najfenomenalniejszych miast. Jest to jedyny gród na wschodzie, w którym na śmierć i życie walczą dwie kultury, dwie cywilizacje: zachodnia i wschodnia. — O władzę nad duchem Litwy walczy kultura romańska z kulturą judeo bizantyńską. Kto panuje w Wilnie, ten panuje nad narodami Litwy. — Wilno jest ojczyzną dwóch romantyzmów, biegunowo sobie przeciwnych: litewsko polskiego w osobie Mickiewicza i judeo bizantyńskiego w osobie litwaka Trockiego, najszczytniejszego wytworu kultury judeo bizantyńskiej. Mickiewicz reprezentuje Geniusz zjednoczonej woli litewsko-polskiej w słońcu twórczej kultury romańskiej — Trockij reprezentuje geniusz rasy judejskiej, zjednoczonej z nihilizmem bizantyńskim w mrokach satanizmu mongolskiego — Mickiewicz jest twórcą, Trockij — niszczycielem!... O Wilno właściwie walczy duch Mickiewicza z satanizmem obecnego „ducha" kultury judeo-bizantyńskiej, — walczy kultura rycerska z kulturą „griaduszczawo chama" (Mereżkowskij). Maniaków ciasnego demokratyzmu pocieszam, że rycerz nie koniecznie musi być arystokratą („panem"); owszem, jest on zawsze demokratą, ale w sensie angielskim, a nie rosyjskim...

Litwini i Polacy byli i są przedstawicielami kultury romańskiej w Wilnie. Żydzi i rosjanie reprezentują (z pewnem zastrzeżeniem) właśnie to, z czem i Litwini i Polacy przez 100 lat z górą walczyli. Walka o Wilno Litwinów z Polakami jest, mojem zdaniem, nonsensem. Chcąc bowiem posiadać Wilno, trzeba najpierw ten gród obronić kulturalnie, to znaczy wykazać moc twórczą kultury romańskiej. Litwini sami tej mocy zwycięskiej nie mają, więc wspólnie z Polakami (oczywiście po rozgraniczeniu sfery indywidualnych zadań) muszą najpierw oczyścić stolicę swoją z „ducha najazdu", a później dopiero gospodarzyć w zgodzie, t. j. bez „ducha intryganta". — Jeżeli współdziałanie w tym sensie nie nastąpi, to jad nihilizmu nadal będzie pożerał Wilno. A wówczas ktoś trzeci zawoła: „Kulturalnie Wilno nie jest ani twoim, Polaku, ani twoim, Litwinie, grodem, jeno moim, bo moim duchem przesyconym!" Zawsze tak bywa, kiedy zaślepienie nie zna granic...

Dla nas, Litwinów, szczególnie niebezpiecznym byłby pakt z reprezentantami kultury judeo-bizantyńskiej. Po „złamaniu potęgi polskiej w Wilnie" przy pomocy elementu wschodniego zatryumfowałaby w Wilnie wyłącznie i niepodzielnie kultura judeo-bizantyńska, bo kultura narodowo-litewska jest dzisiaj bardzo słaba, aby mogła skutecznie opór stawić wpływom wschodnim. A czy my, Litwini, naprawdę pragniemy być tej kultury uczniami i sługami? Musimy szczerze na to odpowiedzieć...

Polacy to rozumieją i dla tego tak fanatycznie bronią Wilna — My, Litwini, chciejmy to także zrozumieć, a staniemy na drodze, wiodącej do koniecznej zgody...

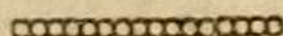
Dosyć już tych jarmarcznych targów i sporów! „Wilno nasze" — krzyczy nacjonalista polski. „Vilnius mūsų" — jeszcze głośniej zaprzecza mu Litwin — prawdą natomiast jest, że Wilno jest wspólną polsko litewską własnością, że Wilno jest tym ośrodkiem, który oba narody musi łączyć i godzić z poszanowaniem indywidualnych cech charakteru oraz dążeń tych narodów. Pamiętać trzeba i to, że Wilno nie jest jeszcze miastem, wolnem od „ducha najazdu". Vir ibus unitis trzeba ten gród wydrzeć smokowi z paszczy...

Jeżeli my, Litwini, powiemy, iż obojętną jest dla nas rzeczą problem kultury Wilna, to się nie dziwmy w przyszłości, jeżeli Polacy wbrew nam i na przekór nam kultury romańskiej, kultury litewsko-polskiej w Wilnie bronić będą do upadłego i tem samem uniemożliwią nam na zawsze posiadanie Wilna jako stolicy państwa naszego... Albowiem Litwa musi mieć nie tylko polityczne, lecz także kulturalne granice! Państwem litewskim nie może władać duch, obcy jego duchowi kulturalnie! Indyferentyzm w tak ważnej sprawie byłby zbrodnią wobec jutra. Nasza litewska, kultura narodowa wyrosła z tego samego, co polska, pnia macierzystego, — jest młodszą siostrą kultury polskiej. Smieszną jest obawa, że ta kultura, miast życia, da nam śmierć. Boć przecie my sami siebie musimy stworzyć, Z łaski obcej nikt jeszcze niepodległości nie otrzymał. Trzeba zdać egzamin tężyzny duchowej. Trzeba chcieć i umieć pozyskać przyjaciół, bo ojczyzna nasza jest otoczona przez wilków... Kto się boi, że się wynarodowi, tworząc akty przyjaźni, ten niech siedzi za piecem i o niepodległości nie marzy nigdy! Życie narodu nie tylko jest mądrą walką lecz także wielką sztuką. Pamiętajmy o tem...

Rzuciłem myśl jako prawy Litwin.

Dobrej woli! na Boga, dobrej woli!...

J. A. Herbaczewski.



Wilno, 4 września 1919 roku.

Artykuł J. A. Herbaczewskiego próbuje stawiać sprawę Wilna oraz polepszenia stosunków polsko-litewskich, jak twierdzi, praktycznie, punkt ciężkości przerzucając z zakresu sporów politycznych w dziedzinę zagadnień kultury nowoczesnej. Czy mu się udało odrazu rozstrzygnąć we właściwy sposób, nie przesądzamy. Musimy jednak stwierdzić, iż mimo, że poglądy J. A. Herbaczewskiego, jakie się ujawniają w artyk. „Strzyżono — golono“, zresztą znane nam oddawna z innych pism jego, tchną nieco Krakowem, zarywają nieraz z zoologji rasowej i przejawiają sporą dozę nieznajomości z blizka naszych walk, starć i zatargów, samo postawienie sprawy naszej na zwykle przeoczanem lub przesądzanem podłożu kulturalnem uwydatniają pierwiastek, z którym nawet zażartym politykom liczyć się bądź cobądź należy. Co do nas, temu właśnie pierwiastkowi w sporach i dyskusjach naszych chętnie byśmy przeznaczyli pierwsze i naczelne miejsce. Niestety, nasza wszechwładna pani polityka nigdy się na to nie zgodzi (bez różnicy płci, wiary lub języka!). Cieszmy się, jeżeli się nie uda pierwiastek ten przytulić gdzieś na jej zakamarkach.

O ile wyrozumieliśmy myśl J. A. Herbaczewskiego, żąda on zgody i porozumienia się litwinów z polakami, jako przedstawicieli i rzeczników wspólnej kultury romańskiej, by się oprzeć najazdowi obcej kultury judeo-bizantyńskiej. Polacy, jako świadomi spadkobiercy rycerskiej kultury mickiewiczowskiej (polsko litewskiej), podobno rozumieją to i dla tego właśnie fanatycznie bronią Wilna, „choćby na przekór nam“ litwinom. Litwini winni to samo zrozumieć, a staną na drodze, wiodącej do koniecznej zgody.

Tak się przedstawia sprawa J. A. Herbaczewskiemu, od dni kilku bawiącemu w Wilnie litwinowi z Krakowa. Lecz nie zupełnie tak się będzie ona prawdopodobnie mu przedstawiała po paru tygodniach bytności u nas, a zwłaszcza po uważnem przyjrzeniu się sprawie naszej na miejscu.

Przedewszystkiem ten judaizm, którego się on tak obawia, nabiera pewnej wagi raczej pod względem ilościowym, niż jakościowym. Na czem polega wpływ jego na kierunek rozwoju kultury naszej? Język rosyjski, popierany przez judaizm? Lecz dajmy już pokój temu straszakowi, który wysuwa endecja wileńska, by przykryć swą zachłanność ludkożerczą, bynajmniej się nie bawiąc w dociekania względem rywalizacji kultur. Język rosyjski, o ile się nie będzie walczyło przeciwko niemu rozmaitemi zaczerpniętemi z praktyki biurokracji rosyjskiej środkami i środeczkami, a więc o ile się nie uczyni zeń, dzięki niezręcznej akcji urzędniczej, ofiary umęczonej, wkrótce już będzie musiał u nas ustąpić z zajmowanego nieprawnie miejsca.



Zdajemy wszakże sprawę, że nie o język tylko chodzi autorowi, nie o zewnętrzne tylko cechy „kultury judeo-bizantyńskiej“. O ile autor zgodzi się położyć nacisk na drugą część określenia niebezpiecznej dla nas kultury, jej bizantynizm, gotowiśmy przesadzić judaistyczną część tego określenia jako zbyteczną, nie zwracać na nią uwagi, jako na słabostkę autora, i zgodzić się z nim co do drugiej części tego określenia, lecz również z pewnemi zastrzeżeniami.

Tak, bizantynizm nam jest groźny, o ile nie rozumiemy go jako istniejący i działający poza warunkami społecznemi i historycznemi „duch hord rosyjskich“. Tylko w zestawieniu go i uzależnieniu od warunków tych daje się wykryć treść istotna tego „ducha“ — tradycja biurokratycznej opieki i deprawacji ludu. Możemy ją nazwać bizantynizmem, biurokratyzmem lub jakiem innem mianem, mniejsza o nazwę, lecz z faktem jej trwania u nas i obecności musimy się liczyć, przeciwko temu winniśmy walczyć.

Lecz co się okazuje? „Bizantynizmem“ tym lub, zgodnie z bardziej wyczerpującem określeniem autora, „kulturą judaistyczno bizantyńską“ przepojone są te sfery, które autor wskazuje jako przodownicze w walce przeciwko niej w obronie kultury romańskiej, niejako wskazicielki nam przyszłego kierunku naszej pracy litewskiej! Toż o tę „Bizancję“ polską tyleśmy kopji skruszyli, że aż uruchomiono cały jej wydział, by nam rozrywkę tę (oj, rozrywka!) uniemożliwić. O tę Bizancję, która tak niesłusznie a obłudnie przypina sobie hasła — Mickiewiczowskie.

I dziwnem wówczas się zdaje, że właśnie litwini, co prawda nie znający się na ideologjach i koncepcjach dwu kultur, lecz kierowani poprostu instynktem gospodarskim na własnym kawałku ziemi, tak się opierają tej „Bizancji“, choćby ona chwilowo nie ze wschodu, lecz z południa im zagrażała. I dziwnem się wydaje, możliwem do wytłómaczenia chyba ze względu na świeżość wrażeń, jakie autor mógł w Wilnie otrzymać, że autor tak jednostronnie ima się sprawy.

Te nasze zastrzeżenia i korektywy, być może wypływające z niedostatecznego zrozumienia niezbyt przejrzystego wykładu myśli autora, nie mają bynajmniej na celu zwalczania podstawowego, zupełnie słusznego żądania autora, które on, jako prawy litwin, stawia swym rodakom:

„Państwem litewskiem nie może władać duch, obcy jego duchowi kulturalnie! ...My (zaś) sami siebie musimy stworzyć“, zespalając w sobie pierwiastki kultury Zachodu (romańskiej).

M. Birżyszka.



PRÓBA SUMIENIA POLITYCZNEGO.

Mój artykuł poprzedni p. t. „Strzyżono—golono" był tylko wstępem do niniejszego ściśle politycznego artykułu.

Spór litewsko—polski toczy się właściwie o przynależność pięciu powiatów gub. Wileńskiej do państwa litewskiego*) prawem tradycji historycznej oraz prawem tego, że cały obszar gub. Kowieńskiej i Wileńskiej z centrami w Kownie i Wilnie należy do baltyckiego systemu gospodarczego. Sprawa grodzieńszczyzny — jako mniej sporna — jest na drugim planie.

Wydzielenie wileńszczyzny z państwa litewskiego i przyłączenie tej ziemi do państwa polskiego jest do tego stopnia pomysłem utopijnym (zwłaszcza z punktu widzenia polityki gospodarczej), że tylko uśmiech ironiczny może wywołać na obliczu naprz. angielskiego dyplomyty. Aby tę utopię realizować trzeba gwałtem zaanektować ziemię grodzieńską, albowiem bez tej aneksyi niema „ścisle etnograficznej" łączności Wilna z Warszawą — Trzeba więc pomyśleć o realniejszej koncepcyi politycznej.

Jeżeli Litwini nie będą chcieli w granicach państwa litewskiego, jakie zakreślili, przyznać Polakom wspólności prawa suwerennego, jeżeli nadto w Paryżu manifestować będą li tylko nienawiść dla Polski, to o realizacyi tego państwa nawet mowy być nie może; albowiem bez zgody i przyjaźni litewsko polskiej w Wilnie nie można zacząć budowy państwowej (zgoda jest fundamentem)...

Jeżeli Polacy litewscy (wileńscy) nie będą chcieli być równouprawnionymi z Litwinami obywatelami suwerennego państwa litewskiego, z Polską sfederowanego, to w imię czego, w imię jakiej idei Warszawa będzie żądała od narodu litewskiego, jak gęś politycznie oskubanego, przyjaźni politycznej? W imię kogo? Może w imię Adama Mickiewicza? A może w imię Idei Jagiellonów? Jak to? Więc przed 500 laty Wilno było stolicą suwerennego państwa litewskiego, a dzisiaj musi być stolicą — Białopolski? Panowie nar. demokraci na Boga, co to znaczy? Idea Jagiellońska dzisiaj zaczyna wonieć — Ludendorfem!... Tak kompromitować Unii chyba nie wypada — nie prawdaż? Jeżeli ma być Unia Litwy z Polską, to czemuż nie wolno, aby była unja Polaków litewskich z Litwinami? Gdzie sens, gdzie logika? Po co nadużywać świętych autorytetów (tak jest, świętych!) Adama Mickiewicza i twórców Unii dla dokonania brzydkiej rzeczy? Ludziom, którzy jak prawie kulturą się pysznią, nie wypada chyba tak postępować... Jak to? Więc Polacy wileńscy nie mają obo-

---

*) Mówiąc o państwie litewskiem myślę o wspólności suwerennej polsko-litewskiej; suwerenność wyłączną nacyonalizmu litewskiego albo polskiego wykluczam zupełnie.

wiązku żyć w przyjaźni politycznej z Litwinami, lecz za to naród litewski musi koniecznie Polskę politycznie miłować! Gdzie sens, gdzie logika? Pozbawić naród litewski dziedzicznego prawa historycznego do wspólnego z Polakami litewskiemi posiadania Wilna — jako stolicy wspólnego państwa — i mieć odwagę żądać od tego pokrzywdzonego narodu, aby żył z państwem polskiem w wielkiej zgodzie!... Nie, panowie najszlachetniejszy Litwin, najzagorszalszy przyjaciel Polaków w Litwie, na tego rodzaju pogwałcenie prawa serca i prawa honoru nigdy nie może się zagoić — pamiętajcie: nigdy!

Jeżeli Polska chce się cieszyć przyjaźnią polityczną Litwy, to Polacy litewscy muszą być obywatelami państwa litewskiego. Innego rozwiązania niema i być nie może. — Jeżeli z górą $4^1/_2$ miliona Rusinów i Ukraińców musi (uchwała Sejmu polskiego) należeć do państwa polskiego „na wieki" na prawach tylko „autonomii narodowej", to dlaczego kilka setek tysięcy Polaków litewskich nie może na tych samych prawach należeć do państwa litewskiego? Nie rozumiem tego rodzaju logiki politycznej. Trzeba być „заднимъ умомъ крепкимъ", a ja w tych „subtelnie pachnących" rzeczach jestem świadomie obskuratnem.

Państwo litewskie, zapchnięte przez Polskę do granic „ściśle" etnograficznych (blizko $^1/_2$ miliona Litwinów po stronie polskiej za linią demarkacyjną — ładną „ścisłość"!), nie może chyba żywić dla Polski uczucia przyjaźni... Pół miliona Litwinów muszą należeć do Białopolski, ale zato taka sama ilość Polaków nie powinna nigdy należeć do wspólnego państwa Kościuszki i Adama Mickiewicza! Panowie zastanówcie się tylko nad skutkami tego rodzaju „polityki wielkiej"...

Kluczem do rozwiązania tego problemu, jak już zaznaczyłem w poprzednim artykule, jest Wilno — Jeżeli w Wilnie nie dokona się pojednanie narodu polskiego z litewskim, przestańmy wogóle gadać o jakiejś wzajemnej przyjaźni politycznej Polski z Litwą...

Punktem wyjścia do pertrakacyj politycznych jest stan rzeczy następujący — Państwa litewskiego w granicach „ściśle" etnograficznych („ściśle" oskubanego) żadna siła, żadna koalicya nie może zmusić do federacyi z państwem polskiem. Polska natomiast ze względów polityki militarnej oraz gospodarczej (Bałtyk z portami) tej federacyi potrzebuje więcej aniżeli Litwa — Litwa pod przymusem zrzeknie się Wilna (i owszem), ale razem z Wilnem zrzeknie się na wieki przyjaźni z Polską. Tragikomedja „strzyżono — golono" będzie nareszcie rozwiązana.

Co się tyczy koncepcyi wspólnego litewsko białopolsko-białoruskiego państwa ze wspólną stolicą i wspólnym sejmem w Wilnie, to jest ona absolutnie nie wykonalna. Litwini nie są

gatunkiem tytoniu, aby z ich idei można było robić tego rodzaju miksturę. Ładnie bo wyglądał Sejm tego państwa. Większość białopolsko-białoruska uchwaliłaby naprz. ustawę o państwowości języka ruskiego w Kownie i — biedni Litwini! — musieliby być białorusinami w 5-ym roku przeszłej wojny europejskiej! Panowie nie róbcie żartów z życia narodów — Na ziemiach b. W. Ks. Litewskiego mogą powstać tylko dwa państwa: litewskie ze stolicą w Mińsku! Jest to jedynie racjonalne rozwiązanie, które może dyplomacja angielska zaakceptować.

Jak należy praktycznie urządzić polityczne i kulturalne współżycie Litwinów z Polakami w państwie litewskim, o tem w następnym artykule. —

Kończąc silnie podkreślam to, że — jeżeli Polska nie pozyska politycznej przyjaźni narodu litewskiego drogą uczciwych ustępstw, to wojnę na wschodzie ostatecznie przegra. — Litwa jest kluczem Bałtyku dla Polski. — Błędy dyplomacyi polskiej wyzyskają przebiegły Niemiec i jeszcze przebieglejszy Rosyjanin. Z kłótni dwóch narodów skorzysta ktoś trzeci — nie darmo pewne sfery wileńskie („wtajemniczeni“) są już dziś przekonane, że Litwa cała należeć będzie do — Rosyi! I dla tego nie należy doprowadzać narodu litewskiego do rozpaczy politycznej, do szaleństwa, do żądzy ślepej zemsty! Nie budźcie Wallenroda z grobu — zaklinam was, panowie dyplomaci! Niech on śpi sobie... Bo jeżeli zbudzić go strach pomyśleć co się stać może... Okupować chcecie Litwę etnograficzną? Właśnie tem zbudzicie Wallenroda z grobu! Na Boga, ostrożnie z ogniem!...

Jeszcze jedna zasadnicza uwaga natury już osobistej.

W Litwie całej jestem okrzyczany jako zaciekły „polonofil“ — za to jedynie, że przez lat 15 pracowałem piórem nad tem, aby urzeczywistnić ideę zgody litewsko-polskiej w Wilnie. Przewidywanie moje, opublikowane w książkach i artykułach, niestety, się sprawdziły. — Jeżeli Polacy wileńscy z takim, jak ja, Litwinem, nie mogą dziś się porozumieć, to niech nie marzą wcale o tem, aby lepszych odemnie kiedykolwiek znaleźć mogli.

Ja, Litwin, chcę poświęcić wszystko dla urzeczywistnienia zgody narodu litewskiego z polskim. Ale pracować na to jedynie, aby Polacy wileńscy ze wzgardą odpychali samą myśl o wspólnem pożyciu z Litwinami w państwie litewskim, honor i duma mi nie pozwala! Poszukajcie sobie płatnego lokaja, rozindyczeni wileńczuki! Ja z wami będę musiał się rozstać już na zawsze. — Roli pośrednika się wyrzeknę. — Wrócę do mojej umiłowanej pracy artystyczno-literackiej. — Do polityki nie będę się mieszał. Polsce będę błogosławił. Wam żal mój zostawię. Honor mój ocalę! Dixi! *J. A. Herbaczewski.*

Wilno, 7 września 1919 roku.

Przed paru dniami zamieściliśmy artykuł J. A. Herbaczewskiego p. t. „Strzyżono — golono“, przyczem w artykule naczelnym poczyniliśmy pewne zastrzeżenia względem sposobu rozumowania autora, który nam wielce przypominał znaną oddawna argumentację krakowską. Zastrzeżenia nasze dały asumpt „Naszemu Krajowi“, który oczywiście skrzętnie artykuł J. A. H. zanotował, zarzucić nam, żeśmy „niepotrzebnie zbagatelizowali i zironizowali ciekawe i oryginalne wywody p. Herbaczewskiego“, jako też że podsuwamy myśl, iż J. A. H. jestto litwin spolonizowany.

Zarzut to zupełnie niesłuszny. Artykuł J. A. H., również poglądy jego znane nam od dawna zawsześmy traktowali i traktujemy z całą powagą, jaka się należy każdej pracy mozgu lub serca — szczerej, prawej, bezinteresowej. Dziwi też nas niezmiernie, jak po przeczytaniu końcowego ustępu artykułu naszego może być mowa o jakiejś ironji lub bagatelizowaniu! Przecież zamieściliśmy artykuł w „Głosie Litwy“. Nie tylko też nie podsuwamy myśl, że J. A. H. ma być litwinem spolonizowanym, lecz odwrotnie — oddawna go znamy i cenimy jako prawego litwina. Że się z wielu wywodami jego nie godzimy i otwarcie wypowiadamy o nich swe zdanie — ano, trudna rada: nie znosimy wszelkich niedomówień, które zwykle stanowią źródło nowych nieporozumień.

Po tem krótkiem załatwieniu się z próbą „Naszego Kraju“ wtrącenia się między „Głos Litwy“ a J. A. Herbaczewskiego zawracamy do artykułu „Strzyżono — golono“ oraz poglądów w nim zawartych. Może to stanowić nowy dowód, że poglądów tych nie lekceważymy i nie bagatelizujemy!

Nie jedno twierdzenie autora, zdaniem naszem, podstawowe dla wniosków dalszych autora, piszemy się w zupełności, co zresztą wyraźnie zaznaczyliśmy, po raz pierwszy omawiając jego poglądy. Mianowicie próbuje on przenieść dyskusję z zakresu sporów politycznych w dziedzinę zagadnień kultury współczesnej. Rzuca on ciekawe a głębokie spostrzeżenie, że litwini i polacy byli i są przedstawicielami kultury romańskiej w Wilnie; ponieważ i jedni i drudzy pragną ten gród obronić kulturalnie przed wpływami wschodnimi, a więc wykazać moc twórczą kultury romańskiej, muszą tedy dojść do koniecznej między sobą zgody.

Nie wątpimy, że tylko takie postawienie sprawy może doprowadzić do porozumienia. Przecież nie sentymalne wzdychania do unji, która jak na pewnym obrazku, zawsze będzie wyglądała jednej stronie biała a drugiej czarna i wiecznie będzie powodem do wciąż nowych sporów i nieporozumień, nie straszenie ple-

biscytem, podpisami, wiecami lub popieranie prac „Straży Kresowe“ może rozstrzygnąć sprawę tak zawiłą, jakim jest problemat polsko litewski, a cóż dopiero mówić o rozstrzygnięciu go w drodze rozprawy orężnej, ku czemu co gorętsze i nie zawsze najlepsze żywioły pchają strony obie.

Sądzimy też, że spostrzeżenie autora co do kultury romańskiej, mybyśmy może woleli użycia terminu „zachodnio-europejskiej“, może dla tego iż się doń przyzwyczailiśmy w publicystyce, — jest zupełnie słuszne. O ile nie będziemy za przykładem rozmaitych nieproszonych opiekunów narodu litewskiego twierdzili, że litewskość litwinów jestto przeżytek dawnej barbarji o cechach paraliżu postępowego, któremu ze względu na przyszłość kultury kraju przeszkadzać w rozwoju byłoby przestępstwem, oraz że kultura nowoczesna może promieniować na Litwę wyłącznie w szacie polskiej w Warszawie skrojonej i uszytej, musimy tę wspólność pierwiastku europejskiego z całym naciskiem podkreślić.

Rzuca się w oczy na każdym kroku nie tylko w życiu codziennem, w którem doprawdy wielu już się połapać nie może — właśnie ze względu na wspólność kultury — kim są, polakami lub litwinami, lecz nawet w sporach i zatargach politycznych, w których ze względami lub argumentami zaczerpniętemi z dziedziny kultury nie lubią się liczyć. Proszę tylko zwrócić uwagę na różnicę, jaka zachodzi w stosunkach polsko-ukraińskich i polsko-litewskich. Łatwo stanęły do krwawej rozprawy orężnej Polska z Ukrainą, lecz Polska z Litwą lub może słuszniej polacy z litwinami, mimo zatargi, pogróżki obrzucanie się obelgami wzajemnemi, nawet starcia tu i owdzie, względy strategji, polityki, dyplomacji etc., które może ostatecznie doprowadzą do tego, jakoś się z tem ociągają. Wspólność kultury przeszkadza tu w silniejszym stopniu, niż polityczne reminiscencje majowe!

Zwrócimy też uwagę jeszcze na jedno. Pierwiastek litewski w Wilnie stale się neguje przez stronę przeciwną, walczy się przeciwko niemu bronią statystyczną i gorszą, wskazuje się szerokie okole miasta nielitewskie, wycina się wązkie i szerokie korytarze przez powiaty wileński, trocki i lidzki do Grodzieńszczyzny i Polski, a jednak mimo wszystko, nie koniecznie ze względu na natarczywe żądanie litewskie, czują to wszyscy, co nie odchodzą od zmysłów, że nie tylko bez Litwy, lecz nawet bez litwinów niema Wilna jako takiego. Nie dla tego tylko że litwini razem z żydami i masonami potrzebni są „Dziennikowi Wileńskiemu“ oraz endencji klerykalnej jako straszaki agitacyjne, lecz i dla tego, że brak pierwiastku litewskiego o wspólnej kulturze a odrębnych cechach indywidualnych (narodowych) wypa-

czył by zbyt jednostronnie życie społeczne tego miasta, zabijając je w szablonowy podział katolicko-żydowski.

Nie zamykamy oczu bynajmniej na różnicę budowy społecznej w jednym a drugim narodzie. Szlachecka bądź cobądź po dziś dzień Polska przedstawia dla Litwy chłopskiej przeważnie niebezpieczeństwo w razie zbyt nieopatrznego i zbyt blizkiego ich zbliżenia się ze sobą ze względu na wzmocnienie wówczas grup reakcji w Litwie. Pod tym względem zachodzą poważne przeciwieństwa, które się nie dają usunąć miłem słówkiem lub gestem lekceważenia. Zachodzi niebezpieczeństwo zderzenia się tych dwu mimo wspólnosć kultury europejskiej tak jednak odmiennych narodów.

Przeciwieństwa te wszakże, jak sądzimy, są wówczas tylko niebezpieczne dla sprawy porozumienia, gdy się przeciwstawia je sobie bezwzględnie; coś w rodzaju — „Polska to mąka, nafta, cukier, węgiel, a Litwa — to Taryba niemiecko kołczakowsko-bolszewicka". Polityka demokratyczna, nie dyplomacja „bizantyńskiej" dyplomacji polskiej i litewskiej, ma wdzięczne zadanie przed sobą, przeciwieństwa te nie przeciwstawić twarzą w twarz, lecz zestawić je bokiem, by się ścierały, lecz nie zderzały ze sobą. Wówczas przeciwieństwa nie zawsze, niestety, lecz nieraz będą mogły być wzajemnem sobie uzupełnieniem. Wówczas wspólność kultury ujawni swą moc twórczą i da możność wyjawienia cech indywidualnych obu narodów in plus, a nie in minus.

Zestawienie przeciwieństw twarzą w twarz, bez różnicy — unjowe, plebiscytowe lub orężne doprowadzi do następstw niebezpiecznych dla przyszłości obu państw, zestawienie zaś ich bokiem, przez co rozumiemy uprzednie szczere, nie sejneńskie porozumienie się demokracji obu narodów, które wzmocni stanowisko demokracji w Polsce, a więc zmniejszy niebezpieczeństwo dla Litwy zbliżenia się do Polski, doprowadzi do zawarcia blizkich stosunków tych dwu państw.

M. Birżyszka.



SAMOKRYTYKA A INICJATYWA.

Na ten temat powinienem napisać najmniej tuzin artykułów, aby legalnie (t. j. bez gwałtu) utorować drogę dla idei koniecznej przyjaźni politycznej do mózgów tych maniaków nacyonalizmu, którzy z dziką zaciekłością apostołują negatywną stronę przykazania miłości bliźniego: „właśnie czyń bliźniemu to, czego nie życzysz, aby tobie czyniono!"... Słusznie zauważył jeden z wy-

bitnych historyków polskich, że po zwycięskiem zakończeniu walki o tolerancję religijną, zacznie się równie zwycięska walka o tolerancję narodową... Bo zaiste—trzeba być chyba urodzonym zbrodniarzem, aby po pięciu latach straszliwej rzezi nie chcieć wydobyć z siebie szlachetniejszych uczuć, czystych idei, jeno tylko jak zwierz drapieżny czyhać na bliźniego! Nie chcieć nawet pomyśleć o tem, że bez zgody narodów nie może być pokoju, że tego rodzaju bolszewizm moralny, niwelujący godność człowieka, prowadzi i naród litewski, i naród polski do katastrofy.,.

Sens bajki Kryłowa „Wilk i jagnię“ nie jest żadną „racją stanu“ w chwili obecnej, kiedy duch człowieka ma już dosyć tej ohydnej judaszowej roboty... Miecz już spełnił swoje zadanie... Dzisiaj ma głos Mądrość, zohydzać ludzi, którzy są Mądrości sługami — apostołami dobrej woli, dobrowolnego pojednania w imię realnej konieczności dla odwrócenia nieszczęścia w przyszłości, — tak czynić znaczy być zbrodniarzem!... Te słowa mówię pod adresem polskicb, i litewskich nacyonalistów—tej najgorszej zakały, tej hańby kul ury moralnej, tej trupiarni idei człowieczeństwa!...

Mózg ludzki jest dzisiaj kinematograficznie wykształcony. Dlatego też kinematograficznymi rzutami myśli postaram się przemówić do tych mózgów.

I.

Oficyalna i nieoficyalna nasza, litewska polityka, względem Polski w ogólności, względem Polaków wileńskich w szczególności miała i ma charakter raczej negatywy („protestancki“), aniżeli pozytywny (twórczy) Zmora nacyonalizmu hypnotyzowała i hypnotyzuje najlepsze umysły nasze do tego stopnia, że są dziś przeważnie manekinami cudzej woli.

Powiedzmy dziś sobie otwarcie tę przykrą prawdę, że nie mieliśmy i nie mamy (z małymi wyjątkami „nieobecnych“) jasnej świadomości, jak należy zbudować państwo litewskie wewnętrznie w granicach, jakie my sami wytknęliśmy... Miast prowadzić politykę realną, twórczą, licząc się z rzeczywistością, bawiliśmy się i bawimy w agitatorów abstrakcji politycznych, po dziś dzień nie wydaliśmy żadnej enuncjacji, zachęcających Polaków wileńskich do przyjaźniejszego traktowania nas... Śmiesznymi są ci z pośród naszych polityków, którzy w Paryżu, Londynie umieją tylko „bać się“ Polaków — jako „niebezpiecznych wrogów“ zaś nie wstydzą się rokować z wilkami!.. Przeważała i przeważa wśród nas niechęć do Polaków, politycznie tylko częściowo godna usprawiedliwienia. „Z każdym, byle tylko nie z Polakiem!“... Zapomnieliśmy o kardynalnej zasadzie polityki: jednania sobie

przyjaciół nawet wśród wrogów, wśród wilków!... Zwalczaliśmy i zwalczamy nawet tych, którzy mają dobre stosunki z najlepszymi Polakami, sprawie Litwy oddawali i oddają bardzo cenne usługi... Nie chcieliśmy w porę pozyskać dla sprawy Litwy naszej szlachty (radykalnemi impertynencyami nie można pozyskać), a trzeźwych Polaków litewskich wyszczuliśmy do obozu „en-deków" polskich... Kwestyę socjalną identyfikujemy z kwestją narodową. Sprawę języka utożsamiamy z kulturą litewską, zapominając, że największe arcydzieła kultury naszej są wyrażone w języku polskim!... Woleliśmy i jeszcze wolimy mówić po rosyjsku, po niemiecku (językami naszych najzaciętszych wrogów politycznych) — „byle tylko nie po polsku"... Tragikomiczna obawa „polonizacji" przeradza się już w obłęd. Kto się boi wynarodowienia, ten niech nie marzy o niepodległości... „Polak—to najgorszy nasz wróg" — taka opinja i dziś przeważa. Azali Polacy więcej względem Litwy zawinili, aniżeli Prusacy i Rosjanie?! Na Boga, trzeba być logicznym nawet w nienawiści. Kto umie przebaczyć Prusakowi, Rosjaninowi, ten może umieć przebaczyć także Polakowi... Bo i z jaką kulturą moralną, z jaką ideą polityczną pragniemy wkroczyć do Wilna, aby panować?! Na Boga, odpowiedź musi być uczciwą, jak dusza Litwina!...

Nie istnieje taki, „interes narodowy litewski" któryby usprawiedliwił tę zaciekłość naszego nacyonalizmu. Właśnie w interesie Litwy leży pozyskanie jaknajwiększej liczby przyjaciół w Polsce zwłaszcza dzisiaj, kiedy mamy dzisiaj tylko jednego „wiele obiecującego" przyjaciela.

Nacyonaliści nasi wypowiedzieli walkę żywiołowi polskiemu na tej ziemi, której obszar pragniemy włączyć do państwa litewskiego. Na obszarze polsko litewsko białoruskim nacyonalizm nasz chce zbudować państwo ściśle etnograficzne litewskie o charakterze wrogim nie tylko państwu, lecz i narodowi polskiemu! Jakoż Litwa dziwić się dziś może, że Polacy panicznie się boją należeć do takiego państwa litewskiego, które a piori zapowiada, że będzie dla nich tyranem?! Polacy wileńscy słusznie się boją, że państwo litewskie z Wilnem, nie związane z Polską żadną umową przyjaźni, żadną formą federacji, może nagle zrobić spisek z wrogami Polski, przeciwko Polsce zbrojnej wystąpić i zmusić ich, Polaków, do walki bratobójczej z „koroniarzami"... Toż przecie nawet początkujący polityk rozumie, że państwo litewskie z Wilnem i okolicą bez zgody, bez przyjaźni politycznej Polaków wileńskich powstać nie może... Niestety, błędy Taryby mszczą się fatalnie na narodzie, obecny zaś rząd nasz prowizoryczny niema, zdaje się, stanowczej woli, aby te błędy przekreślić i politykę na twórcze drogi skierować... Jako Litwin, rząd nasz prowizoryczny szanuję i tylko z bólem serca

tę uwagę wypowiadam w formie życzenia: „niech w Litwie zapłonie jasność jasnej idei!..“

Grubym błędem (tak sądzę) prowizor. rządu naszego jeszcze przed zajęciem przez wojska polskie Wilna było to, że nie umiał wyzyskać momentu i nie wypowiedział się jasno w sprawie stosunku Litwy do Polski, że w końcu nie zaofiarował Naczelnikowi Piłsudskiemu przymierza na tych samych zasadach, na jakich Taryba w r. 1917 godziła się związać Litwę z Prusami. Zmarnowano świetny moment...

A dzisiaj jak sprawa Litwy stoi? Niemiec — wróg, Rosja bolszewicka—wróg, Rosja kołczakowsko - denikinowska—wróg!.. Sam rząd nasz prowizoryczny to zamanifestował w Paryżu... No, a Polska?! Nie masz odpowiedzi żadnej. Odbywa się jeno osobliwego rodzaju gra tajemnicza... Jedyna nadzieja Litwy—Anglja... No, a jeżeli Anglja zawiedzie, co będzie co się stanie?... Naród litewski musi być przygotowany na wszelką możliwą ewentualność... Czas się marnuje na jakieś „rekolekcyjne rozmyślania“. Warunki z dnia na dzień się pogarszają... Do polityki rozpaczy doprowadzać narodu nie wolno!.. Dzisiaj jest taka sytuacja międzynarodowa, że nie będzie niepodległej Litwy, jeżeli polska będzie słaba, jeżeli wspólni wrogowie Litwy i Polski odzyskają moc oraz „ideał“... Śmieszną jest rzeczą politykować tak, jak ów głodny, któremu się zdaje, że miljonerowi „nic nie szkodzi“ dać mu 1000 rb. na obiad! Łudzić się, że Europa cała jest przejęta duchem Chrystusowym i głodne wolności narody chce naprawdę wolnością nakarmić,—znaczy narażać naród na straszne rozgoryczenie... Naród litewski musi najpierw zdać egzamin z dojrzałości politycznej, musi przekonać Europę, że jest zdolny państwo budować, a patent dojrzałości otrzyma dopiero wówczas bez protekcyi, bez apelacji do czyichś „interesów“...

Umieć wyzyskać chwilę, w porę działać — oto zadanie polityka, dyplomaty. Bez przelewu krwi doprowadzić naród do „Bramy Jutrzenki“ — oto zasługa, tem sławniejsza, że naród litewski mało ma i tak „najmilejszych synów“... Nie możemy odmówić Polakom racji, kiedy czynią nam, inteligencji Litwy, wyrzuty: „Prusakowi Hohenzollernowi chcieliście oddać Litwę za pozory niepodległości, a z Naczelnikiem Piłsudskim nawet o federacyi gadać nie chcieliście, nie chcecie!..“

Pamiętajmy: bez odnowionej starej przyjaźni narodu litewskiego z polskim, bez nowego przymierza ludu litewskiego z polskim Wilno nie może być stolicą państwa litewskiego!

Co czynić?

Jednym wspaniałym gestem dyplomatycznym przekreślić całą dotychczasową antypolską politykę i zacząć uczciwe układy z rządem polskim, z Naczelnikiem państwa polskiego choć by

nawet przy współdziale misji koalicyjnej. Lecz o tém w następnym numerze.

Wiem z góry, że grom wielkiego oburzenia i potępienia spadnie na moją głowę z olimpijskich źrenic Jowisza nacyonalizmu za tego rodzaju „herezye". Ktoś w porę musi się poświęcić i powiedzieć słowo prawdy, aby nie miał wyrzutów sumienia.— Ja tak czynić mam odwagę. Albowiem zbliża się momen tragiczny...

„Litwa posiada klucz od wszystkich zadań słowiańskich"— powiedział A Mickiewicz. Na pozór to tylko paradoks, aforyzm. Lecz nie pora jeszcze na tem się rozwodzić: nie wszyscy zrozumieją. To tylko zaznaczę: Litwa, zdaje się pogodzi odrodzoną Słowiańszczyznę Wschodu z wyzwoloną Słowiańszczyzną zachodu! Czem pogodzi? Przestając być pomostem między Kaizerem i Carem, między Berlinem a Piotrogrodem via Ryga, a tem samem zmuszając naród rosyjski do szukania braterskiej drogi rozwoju... Litwa, oświadczając się za Polską, zabija embryonalne zarodki nowego niemiecko-rosyjskiego imperalizmu: nie sfinks ją pożera, lecz ona, Litwa sfinksa zabija i odgaduje tajemnicę swego posłannictwa — tajemnicę tego, po co, na co się ostala przez tyle wieków wśród drapieżnych wilków, po co, na co przetrwała wojnę straszliwą, wzbogacona myślą o niepodległości...

Zadumaj się duchu Litwy, na kurhanie bohaterów i rzeknij Słowo! Zadumaj się, Witeziu!..

Czekamy! Słuchamy — my, którzy błądząc, jak nikt chyba, kochamy ojczyznę naszą nie za „marki pruskie" (jak nas to oskarżają obłąkani nacyonaliści polscy), lecz na to aby Duch Litwy panował choćby na naszych mogiłach, makiem zasianych... A wrogowie nasi, jeżeli mają czyste sumienie, niech rzucają na nas kamienie potępienia. — Prawda zwycięży!..

II.

Z kim pertraktować? — wciąż interpelują mię moi rodacy— z kim? Czy z Sejmem polskim („luendeckim", jak się wyraża „Robotnik" warszawski), który apostołuje inkorporację Litwy całej powołując się na nekrolog Unji — z d. 3 maja? Czy z polskim Ministerjum spraw zagranicznych, które jeszcze nie wie (opinia wybitnych organów prasy warszawskiej), co robić z Litwą? Czyż Prezydent. ministrów, Paderewskim, który w Paryżu mówi Litwinom komplementy, a w Warszawie — wyrzeka się wszystkiego, co powiedział w Paryżu? Z kim pertraktować? Z Dmowskim? Z Witosem? z Dudą? Ze Staniszkisem? Z kim?..

Ciszej, grzeczniej! — odpowiadam — Pertraktować można i trzeba z demokracją polską, której widomą głową jest sam

Naczelnik Państwa polskiego, Piłsudski!.. Zdaje się, jeden jedyny tylko Naczelnik państwa polskiego wie, czego „chce od Litwy"...

Na jakich danych mogą się zacząć rokowania prowizor. Rządu litewskiego z Naczelnikiem Państwa polskiego, ale już na serjo, po litewsku poważnie?

Wiem, że w tej dziedzinie są mędrsi odemnie. I dla tego nie mam zamiaru inspirować „natchnionej myśli". — Przekładam jeno do rozwagi mój skromny szkic...

Prowizoryczny rząd litewski oświadcza, że ani z Niemcami, ani z Rosją, nie chce wchodzić w żadne układy, zagrażające bytowi Polski; że z Polską pragnie zawrzeć ściślejszy związek, którego formą i charakter określi Sejm konstytucyjny państwa litewskiego; że suwerenność etnograficzna elementu litewskiego nie będzie suwerennością wyłączną; że Polakom mieszkającym, na całem terytorjum państwa litewskiego, przyznaje równe, wspólne suwerenne prawa pod względem politycznym i kulturalnym — z tem wszakże zastrzeżeniem, że sprawa Białorusi nie jest przedmiotem rokowań — jako zupełnie odrębna koncepcya.

Rząd polski oświadcza, że w obec tego, iż w państwie litewskiem Polacy będą zupełnie równouprawnieni z Litwinami, przyznaje temu państwu 5 dotychczas spornych powiatów gub. wileńskiej, zaś ściślejsze oznaczenie granic Litwy oddaje kompetencyi legalnego rządu litewskiego, wyłonionego z konstytuanty, w porozumieniu z rządem polskim.

Po takiej wstępnej obopólnej enuncyacyi prowizor. rząd litewski oraz Generalny Komisarjat ziem wschodnich rozwiązują się. Tworzy się nowy rząd prowizoryczny Litwy z przedstawicieli wszystkich narodowości, terytoryum państwa litewskiego zamieszkujących. Ten nowy rząd w możliwie szybkim czasie ogłasza wybory do Sejmu konstytucyjnego, zwołuje konstytuantę w Wilnie i konstytuancie oddaje całą władzę nad Litwą — z sejmu litewskiego wyłoniony rząd staje się rządem legalnym...

Przy wstępnej umowie mogą być ściśle określone warunki, pod jakimi Polacy wileńscy godzą się być obywatelami państwa litewskiego. Dotyczyć to może gwarancjj co do bezpieczeństwa elementu polskiego na czas przejściowy (dopóki Sejm nie wyda ustawy o postępowaniu karnem przeciwko tym, którzy usiłować będą jątrzyć jeden naród przeciwko drugiemu), następnie gwarancyi co do równouprawnienia języka w kościele oraz instytucyach rządowych i t. d. Jeszcze przed zwołaniem Konstytuanty całe terytoryum państwa litewskiego może być podzielone na okręgi: 1) etnograficzne ściśle litewskie, 2) ściśle polskie, 3) ściśle białoruskie, 4) mieszane, według tego może zorganizowana administracya polityczna państwowa oraz zabezpieczone

życie kulturalne wszystkich narodowości. O żydów troszczy się koalicya, więc moje trzy grosze są zbyteczne. Białorusini otrzymają autonomię narodową.

Ministerya wyznań i oświaty oraz sztuki i kultury w państwie litewskim będą miały po 2 wydziały: litewskim i polskim oraz z sekcją białoruską. Co się tyczy tek ministeryalnych, to — jeżeli prezydent ministrów będzie, Litwin, ministrem spraw wewnętrznych będzie Polak — i odwrotnie; jeżeli ministrem wojny będzie Litwin, ministrem spraw zagranicznych będzie Polak — i odwrotnie. Oba języki (litewki, i polski) w szkołach będą obowiązkowe. Uniwersytet będzie litewsko-polski, wzgl. utrakwistyczny.

Aż do ukończenia wojny z bolszewikami (względnie Niemcami) na całym terytoryum Litwy wojska sprzymierzone będą podlegały wspólnej komendzie polskiej — z tem, że oficerowie i żołnierze, przynależni do państwa litewsk., będą wydzieleni z szeregów armii polskiej i wcieleni do armji państwowej Litwy, rekrutującej się terytoryalnie (narodowościowo)...

Tak ja sobie wyobrażam przedmiot rokowań Litwy z Polską.

Czy się da tak sprawę porozumienia przeprowadzić wobec tego, że szowinizm ogłupił masy analfabetów? O tem niech zadecydują ci, którzy mają władzę i siłę...

Jeżeli wpływ nacyonalistów litewskich albo polskich, będących pod urokiem sui generis międzynarodowych prowokatorów oddziała na przebieg tych rokowań fatalnie, wówczas już nie zdrowy rozsądek, nie rozum stanu, lecz szaleństwo maniaków, motłoch fanatyzujących, zadecyduje... Masy rozagitowanego motłochu „same" zrobią taki „porządeczek", że i Litwa, i Polska mogą stanąć nad przepaścią, że może zatryumfować rodzimy klerykalno-endecki bolszewizm... Wówczas w Wilnie Chochoł Wyspiańskiego będzie przygrywał do „tańca św. Wita"...

Wierzę wszakże, że zwycięży, rozum stanu. — Strach pomyśleć, co by się działo w Polsce, gdyby nie było Naczelnika Piłsudskiego, gdyby rządy w Polsce sprawowali wyłącznie tylko narodowi demokraci! Osoba Naczelnika Piłsudskiego jest jedyną gwarancyą, że nie szaleństwo, lecz rozum stanu demokracyi polskiej w Wilnie zwycięży i nieufność Litwinów przełamie...

Wierzę, że zwycięży trzeźwy rozsądek Litwina (bez względu na narodowość), a nie hochstaplerstwo wesołków endecji warszawskiej, którzy chochołowe lekcje tańców w Wilnie urządzają na ośmieszenie idei polskiej — misji polskiej na Wschodzie!.. Bo jeżeli trzeźwy Litwin zbzikuje, będzie w Litwie tak, jak jest w „Weselu" i „Wyzwoleniu" Wyspiańskiego. Fornalskie trzaskanie z bata (dla otuchy!) już nic nie pomoże.

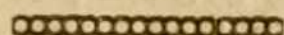
Stało się wielkie nieszczęście w Europie. Przez pięć lat wypędzano z Niemca pruskiego dyabła (Mefista) militaryzmu i imperyalizmu. — Wypędzono nareszcie, ale za to — wpędzono do „duszyczek“ nacyonalistów tych wszystkich małych narodów, które koalicya tak pragnęła uszczęśliwić... „Uszczęśliwiono“ — zaiste — djabłem pruskim.. Przedziwna ironja losu: nacyonalizm czeski, polski, włoski, rumuński, litewski, serbski i t. d. przywdział na głowę pikelhaubę pruską i szasta się, i rozbija się, „pucer“ junkra pruskiego, na wsze strony. Wszędzie tej bestji ciasno; apetyt ma większy, niż sam Fryc-Wielki... No, i czy niema racji Ewangelya św., że biesy, wypędzone przez Chrystusa z opętanego, muszą zaleźć przytułek w duszy — świni?! Pan Grabski raczy na ten temat napisać „naukową“ rozprawę.

W liście do Pana Prezydenta ministrów, Padarewskiego, w sprawie Litwy, powiedziałem następujące zdanie, niestety, na wiatr wyrzucone: „Misyą historyczną Polaków w Litwie, mojem zdaniem, jest nie panowanie nad Litwinami i Białorusinami, lecz dopomagania tym narodom, aby stanęły na szczycie nowoczesnej kultury i cywilizacyi. Tak pojęta misya nie „krzywdzi“ Polaków, lecz przeciwnie w oczach całego kulturnego zachodu wywyższa! Polak—nauczyciel, a nie Polak—władca, nie Polak—pan!“

Te słowa po raz wtóry przypominam tym, którzy mówią, iż „Polskę szałem kochają“... Uczeń junkra pruskiego nie ma nic do zrobienia na Wschodzie. Albowiem lepszy jest oryginalny junkier—prusak—jako „majster“ szwindlu. Na wschodzie — w Litwie—ma prawo panować tylko uczeń Mickiewicza, Kościuszki, a nie cham z Warszawy, pozwalający sobie traktować Litwę tak, jak gdyby Litwa była jego folwarkiem...

Skończyłem. *J. A. Herbaczewski.*

P. S. Pana Redaktora „Kurjera Polskiego“ mam zaszczyt prosić o łaskawe pouczenie swego referanta prasowego, że moje artykuły należy rzetelnie czytać, uczciwie streszczać i nie wmawiać we mnie blagi warszawskiej.



Wilno, 13 września 1919 roku.

Czytelnicy zwrócili zapewne uwagę na zamieszczane w piśmie naszym artykuły J. A. Herbaczewskiego. Pierwszy z nich — „Strzyżono — golono“ (w Nr. 93) został oczywiście z uznaniem przyjęty przez prasę polską, a nawet w któremś z pism warszawskich powtórzony ze względu na ton ugodowy względem Polaków oraz krytykę stanowiska litewskiego. Z powodu tego ar-

tykułu poczyniliśmy wówczas w artykule wstępnym parę zastrzeżeń, których prasa polska, naturalnie nie powtórzyła, a taki naprz. „Nasz Kraj“ zbyt zajęty sprawami kowieńskiemi, by się mógł wczytać w nasz artykuł, niefortunnie próbował wścibić nos swój i między „Głos Litwy“ a ob. Herbaczewskiego.

Następny artykuł p. t. „Próba sumienia politycznego“ (w Nr. 96) wykazał całą słuszność przewidywań naszych, że po bliższym rozejrzeniu się na miejscu autor dostrzeże też stronę drugą, której przedtem, przybywając z dalekiego Krakowa, dostrzedz nie mógł Artykuł wytknął sporo win polskich względem Litwy i Litwinów, wobec czego prasa polska oczywiście dyskretnie go przemilczała, zbagatelizowała go, jako zbyt nie przyjemny. Prawda w oczy kole, któż tedy mając sumienie nieczyste, będzie z przyjemnością wysłuchiwal, a jeszcze powtarzał przeciwko sobie tę prawdę! Wolał tedy „Nasz Kraj“, który tak był zachwycony pierwszym artykułem, przyjąć na się rolę kancelisty Taryby a przepisywać wydobyte z jej archiwum dokumenty, oraz powtarzać bajdy o rozmaitych „użasach“ litewskich, niż poruszać zbyt drażliwe dla siebie sprawy, o których mowa w „Próbie sumienia politycznego“.

Dzisiaj zamieszczamy trzeci artykuł J. A. Herbaczewskiego, co do którego nie wątpimy, że jak i pierwszy, przeskakując przez drugi, prasa polska skwapliwie powtórzy i z zapałem przyklaśnie. Czemu nie! Wszak to tak łatwo, zamilczając o o własnych swych „niedomaganiach“ wytkniętych w artykule drugim, rzucić się z miną tryumfującą na przeciwników: „A co, czy nie mówiliśmy, żeście siacy-tacy, — dziś Litwini to sami potwierdzają!“. Dostrzegamy też zdziwienie na twarzy wojaków z „Naszego Kraju“, „Dziennika Wileńskiego“ i „Ziemi Wileńskiej“ (wsio mundiry, wsio mundiry!): „Jakto „Głos Litwy“ takie rzeczy drukuje!?“

Na to dał już odpowiedź J. A. Herbaczewski, zamieszczając artykuł swój w Głosie Litwy. Zresztą nie uchylamy się od odpowiedzi. Nasza odpowiedź brzmieć tylko może: Stać nas na to! Zbyt pewni jesteśmy osiągnięcia stawianych przez nas zadań oraz zbyt jasną a prawą ku nim drogą dążymy, byśmy mieli obawiać się wszelkiej sumiennej krytyki litewskiej. Nie stoimy bowiem na stanowisku polskiej prasy wileńskiej, że ten artykuł, który jest nam przyjemny, jest „dobry“, a który prawi nam rzeczy przykre, jest „zły“. Wszystkie artykuły, zdaniem naszem, są dobre, które budzą myśl krytyczną, choćby nawet drażniąc ją i roznamiętniając, lecz bądź cobądź nie dając jej spocząć w spowijaku samouwielbienia. Jaki też użytek agitacyjny zrobi z artykułów dla nie „dobrych“ hałaśliwa i awanturnicza prasa wileńska, nie może to nas przecie obchodzić, gdyż cała jej działal-

ność, oparta na wyzyskiwaniu wrażeń chwili ku rozagitowaniu tłumu, wkrótce się musi uwięczyć nadzwyczajnym fiasco i jedno lub drugie hałasliwie wyrwane ze szpalt naszych zdanie nie może pod tym względem zbytnio zaważyć.

A więc piszemy się na wszystko, co twierdzi J. A. Herbaczewski? Bynajmniej! Nie będziemy jednak omawiali zasadniczo całej głębi poruszonej przezeń sprawy, powstrzymując się z tem do czasu póki się autor nie wypowie całkowicie. Dziś wszakże poczynimy już parę uwag i zastrzeżeń, któremi nie mamy na celu wszczęcia polemiki z autorem lub zapobieżenia powzięciu przez naszych przeciwników wniosków fałszywych; powezmą przecież to, co będzie odpowiadało względom uprawianej przez nich polityki, choćby tysiąckrotnie nieprawdę jaką stwierdzili — porównajcie naprz. stałe łzy krokodyle pism z powodu rzekomych knowań Rządu Litewskiego z Niemcami, kołczakowcami i bolszewikami. Uwagi nasze, jak sądzimy, mogą być pożyteczne autorowi w dalszem rozwijaniu tematu. Wszak ostatecznie wychodząc z innych założeń i posiłkując się innemi argumentami oraz wyłuszczając je w sposób zgoła inny, niż czyni to J. A. Herbaczewski, oddawna znajdujemy się na zbliżonej ku niemu płaszczyźnie politycznej w sferze stosunków polsko-litewskich, co łatwo sprawdzić, przeglądając w 100 wyszłych dotychczas numerach „Głosu Litwy" przeszło 90 artykułach wstępnych.

Przedewszystkiem musimy wytknąć autorowi zbyt pośpieszne uogólnianie dostrzeganych przezeń szczegółów, napr. podkreślając charakter negatywny polityki litewskiej, brak jasnej świadomości, jak należy zbudować państwo litewskie wewnętrzne, twierdzenie, że „jeszcze wolimy mówić po rosyjsku, po niemiecku", „byle tylko nie po polsku", że państwo litewskie zapowiada, iż będzie dla Polaków „tyranem" (!) i t. p. Twierdzenia te przeoczają sporo faktów charakteru wręcz odwrotnego, wobec czego tracą niezmiernie ze względu na swą przesadę i zbytnie uogólnienie.

Twierdzenie, że „po dziś dzień nie wydaliśmy żadnej enuncjacji, zachęcającej Polaków wileńskich do przyjaźniejszego traktowania nas", też nie jest zupełnie słuszne. W sentymentalne zwroty społeczeństwo litewskie się nie bawiło i nie bawi, to prawda, lecz, że z całego szeregu wyraźnych jego kroków politycznych społeczeństwo polskie, przynajmniej poważna część tegoż, mogła się zachęcić „do przyjaźniejszego traktowania nas", dowodzi choćby fakt zupełnie wyraźnych pertraktacji polsko-litewskich w grudniu u. r w celu utworzenia wspólnego rządu. W pertraktacjach tych przecież brali udział ze stron obu działacze, których obecnie widzimy na czele władz wileńskich i ko-

wieńskich. Nie wątpimy, że o ileby nie nastąpiła wkrótce potem inwazja bolszewicka, któta zapędziła jednych do Kowna, a drugich do Warszawy i w ten sposób sztucznie odsunęła jednych od drugich, porozumienie oddawna byłoby nastąpiło: nie było by wówczas pola dla działalności rozmaitym „Strażom Kresowym“ oraz poszczególnym okraińcom.

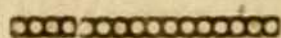
Mówiąc o braku chęci pozyskania w porę dla sprawy Litwy naszej szlachty i t. d., autor popełnia rażący błąd historyczny: okres choćby „Aszury“ dowodzi wręcz czegoś innego, mianowicie niezrozumienia przez szlachtę powstającego ruchu litewskiego i braku umiejętności pozyskania sobie jego sympatji. Błąd ten powstał również wskutek zbyt jednostronnego uogólnienia.

Musimy uważać również za anachronizm twierdzenie, że sprawę języka utożsamiamy z kulturą litewską. Tak było dawniej i nie zaprzeczamy, lecz dziś przecież napr. prasa wileńska oskarża nas właśnie o tendencję odwrotną.

„Antypolskość“ polityki litewskiej stanowczo jest przez autora przesadzoną, co najwyżej stwierdzić da się, o ile się ją uogólnia, jej apolskość (por. antysemityzm i asemityzm). Dla tego też nie potrzeba żadnych „wspaniałych gestów dyplomatycznych, żadnych „przekreślań dotychczasowej polityki“, lecz jedynie usunięcia dotychczasowych przeszkód stawianych sprawie porozumienia przez pewne grupy rozwydrzone społeczeństwa polskiego. „Uczciwe układy z rządem polskim lub z „Naczelnikiem państwa polskiego“ będą wcale nie przekreśleniem, lecz właśnie rozwinięciem polityki, jaką uprawia demokracja litewska.

Nie poruszając innych spraw poszczególnych w artykule zawartych, zaznaczamy w końcu jedną jak się zdaje, sprzeczność zachodzącą w rozumowaniu autora. J. A. Herbaczewski zarzuca niektórym politykom litewskim, iż się „nie wstydzą rokować z wilkami“, a o parę wierszy niżej radzi z naciskiem „jednać sobie przyjaciół nawet wśród wilków“. Więc albo niema żadnego wstydu w „rokowaniu z wilkami“, albo też nie należy go doradzać.

M. Biržyszka.



POŻEGNANIE.

Łudziłem się, że moja dobra, osobiście bezinteresowna wola będzie tym idealnym łącznikiem między Polską a Litwą, którego brak tak bardzo daje się odczuwać zwłaszcza tu, w Wilnie — niestety! Obie strony źle moją intencyę zrozumiały — według

własnych czynów moją osobę osądziły (karyerowicz posądza bliźniego o karyerowiczostwo, łapownik o łapownictwo, przeniewierca o przeniewierstwo — tak, „dla dobranej kompanii"). I dla tego usuwam się w zacisze artystyczne—do samotni twórczej pracy... Przekonałem się, że sferom decydującym moia działalność jest nie „na rękę", bo te sfery zgody, przyjaźni, przymierza i t. p. cnót politycznych nie chcą; pragną one tylko walki, walki, walki (bez przebierania w środkach)! Z mojej osoby chcieliby zrobić tylko taran do rozbijania albo polskiego, albo litewskiego muru! Darujcie, panowie intryganci, ale ja — człowiek od wczesnej młodości poświęcony dostojnej pracy, rycerskiej służbie, — stajni waszych „ideałów" nigdy nie odwiedziałem i nie odwiedzam. Ja walczę bronią taką, jaką wy, panowie podpalacze niskich instynktów, gardzicie dzisiaj jako „romantyzmem". Maluczko, maluczko, a sami zapragniecie tą moją bronią walczyć, lecz będzie już zapóźno: po same uszy w błocie zagrzężniecie!... Zapragniecie kiedyś wody z czystego źródła — z tego, które dziś spluwaczką uczyniliście: będziecie musieli wypić swoje własne plwociny!..

Żegnam was, panowie podżegacze: igrajcie z ogniem — do strasznego skutku!

Tym nielicznym, którzy szlachetnie moją intencyę odczuli i zrozumieli, którzy nadaremno pragną urzeczywistnienia idei pojednania narodów, wyrażam należną im cześć i serdeczne podziękowanie składam...

Wiem, że nie będzie przymierza między Litwą a Polską dopóty, dopóki nie nastąpi pojednanie narodu litewskiego z narodem polskim w duchu tolerancyi wzajemnej. Ten będzie największym bohaterem historyi dni naszych, kto do tego pojednania doprowadzi... Idea Miecza zbankrutowała w całej Europie; głos ma dzisiaj czysta, jasna, słoneczna Kultura, ideę Człowieka (a nie ideał junkra) zwycięską twórczością Ducha apostołująca!..

Wrócę do Wilna, kiedy w tym grodzie będzie panował królewski Duch Adama Mickiewicza — Duch największego Demokraty, Tadeusza Kościuszki!..

Wcześniej — nigdy!...

J. A. Herbaczewski.



1-szy LIST DO PROF. MARYANA ZDZIECHOWSKIEGO Z DNIA 27 PAŹDZIERNIKA 1920 ROKU.

JW. Panie Profesorze!

Zaiste ma racyę E. Hello, mówiąc z powodu Napoleona, że Pan Bóg umie być ironicznym także.

Trzeba było czekać aż do r. 1920, aby Pan Bóg *ironicznie* pokazał wszystkim, *kim* jest naprawdę „duch dziejów Polski", aby wszyscy (nawet przyjaciele Polski) *musieli* poznać całą *ohydę* kłamstwa, nagromadzonego w ciągu lat „świętej niewoli". Zaiste fenomenalnym jest ten „święty niewolnik",. ten „męczennik za grzechy Europy (Chrystus Europy)" po swojem „zmartwychwstaniu!" Uwolniony z kajdanów rozbija się i grasuje *gorzej*, jak Prusak... A świętobliwi apologeci „Polski Chrystusowej" (i Pan, Panie P-orze, do nich należysz) tchórzliwie milczą i tolerują tę nikczemność, łudząc się, że się usprawiedliwią w r. 1921 obłudnym frazesem: „to robił rząd, a nie my!" Maeterlinck już powiedział: „każdy naród ma takiego tyrana, na jakiego zasłużył". Ja dogaję: „i takiego — świntucha"....

Jeżeli Pan, Panie P-orze, jesteś świętobliwym wyznawcą i obrońcą tego „ducha dziejów Polski", który dzisiaj po prusku („echt preussisch"!) rozbija się w *szynku polityki*, to lepiej będzie dla Niego, jeżeli mojej osoby raczy nie widzieć, nie znać. Bo ja ze wstrętem się odwracam od tego „ducha dziejów" i jego obrońców — *ja, który do ostatniej chwili wierzyłem, że Polskę zmartwychwstałą stać będzie na gest, na słowo Mickiewicza!* Niestety, nadaremno!...

Messyanizm polski chadza dziś w pikelhaubie pruskiej. *Zagłoba w pikelhaubie* — oto jego symbol!

Haniebny koniec wyłganej legendy...

Historycy polscy twierdzili przez lat sto, że od chwili, kiedy Polska spoczęła w grobie, *niesprawiedliwość* zapanowała w Europie. Polska zmartwychwstanie *i sprawiedliwość* zapanuje wszędzie — tak pocieszali przez lat sto.

Polska zmartwychwstała i właśnie ona sama *niesprawiedliwość* czyni, depcząc Litwinów, Rusinów, Żydów i t. p. „mniejszości"...

Filozofowie polscy przez sto lat rozczulali się nad tem, jakie „cuda miłości" sprawi Polska zmartwychwstała w Europie, zżartej do szpiku kości przez egoizm...

Polska zmartwychwstała i zaraz ona sama podeptała „cud miłości"; w imię egoizmu właśnie czyni cuda „Drang nach Osten", śpiewa hymn „Polen, Polen über Alles" — „niech szlak trafi Litwinów"...

Dosyć, dosyć tej wstrętnej komedyi.

Koniec tej *ohydnej* legendy!...

W r. 1921. Polska przeżyje katastrofę straszną i karę zasłużoną. Ja będę należał do tych, którzy nawet litości jej „duchowi dziejów" nie pokażą.

Łączę wyrazy poważania *I. A. Herbaczewski.*

P. S. Nie jestem-ci ja *szowinistą* litewskim, bo wogóle dewizą moją jest: „najpierw *człowiek*, a później naród"! Wstręt jeno manifestuje do tego „ducha dziejów", który w imię pychy panowania, zachłanności, wszystkich grzechów cudzych, uzbrojony w maczugę Kaina dzisiaj chce zabijać Abla — tego człowieka historycznego, któremu Mickiewicz hołd składał... Sam będąc bolszewikiem (co znaczy: *maksymalistą władzy wyłącznej*) udaje świętobliwego Papieża katolicyzmu... Przeklinam go!...



2-gi LIST DO PROF. MARYANA ZDZIECHOWSKIEGO Z DNIA 1 LISTOPADA 1920 ROKU.

(Na pierwszy list otrzymałem od Prof. Zdz. krótką odpowiedź, której sens: „nie rozumiem Pana"...)

Panie Profesorze!

Jeżeli Pan Profesor na prawdę „nie rozumie" mego listu w takim razie mogę śmiało przypuszczać, że P. Profesor nie rozumie także Mickiewicza, Krasinskiego, nie rozumie „Ducha dziejów Polski" A. Chołoniewskiego, nie rozumie „Ku czemu Polska szła" A. Gorskiego, nie rozumie, ku czemu Polska idzie, kto nią rządził dawniej, kto nią dziś włada i t. d., i t. d. Byłoby to nad wyraz rzeczą smutną, gdyby *tego właśnie* P. Prof. nie rozumiał.

Odnośnie do Litwy jeszcze przed $1/2$ rokiem Polska (t. j. „duch", który nią dziś rządzi) postępowała zachowując przynajmniej *pozory* przyzwoitości, łudząc, że się ostatecznie zdobędzie na *minimum szlachetności* i tak chwalonej przez polskich mesyanistów „miłości" („Unia była aktem miłości"). Od czasu jednak, kiedy alkoholik (*Zagłoba*) po 3-miesięcznym poście dostał kieliszek wódki i uroił sobie, że ma „*wszystko* już wolno", nagle zrzucił maskę i stał się *cynicznym* wobec Litwy apostołem gwałtu!.. I czego P. Prof. właściwie „nie rozumie?" Czy tej całej ohydy kłamstw, o Litwie „kowieńskiej" sfabrykowanych w Warszawie? Czy polityki polskiej wobec Litwy, wzorującej się jak najdokładniej na polityce Bismarcków, Skałłonów i Metter-

nichów („Волкъ и ягненокъ" Крылова?) A może P. Prof. w tej polityce widzi realizacyę idei Mickiewicza?!? Na Boga! Przecież kłamstwem, perfidyą, przemocą, gwałtem nie można chyba zrobić z Litwy „kowieńskiej" *przyjaciela*! A jeżeli się z Litwy przyjaciela nie zrobi, to dyabli wezmą cały ten „misterny" (oh!) plan belwederski i Polska zapłaci długi Belwederu krwią, a co ważniejsze: *honorem*! P. Prof. chyba już rozumie, że myślę o *właściwej drodze*, prowadzącej do pozyskania Litwy, — o tej, którą najlepsi Polacy i najlepsi Litwini okupili cierpieniem za miliony *matołków i draniów*, dziś się panoszących jako „mężowie stanu"... Lecz o tej *właściwej drodze* nie chcą mówić zwłaszcza ci, którzy o messyonizmie Polski tak pięknie gadać umieją, a dziś odgrywają rolę tych, co mówią: „uda się *świństwo* na korzyść Polski — dobrze, świństwo zaprobujemy jako cnotę; nie uda się — wówczas my się tego świństwa zaprzemy"...

Nie chwalę się, ale przestrzegam: *w zagadkę polityki międzynarodowej jestem wspaniale wtajemniczony!* Ze mną proszę nie grać w ciuciu babkę, bo ja Wam, Polakom, mógłbym powiedzieć rzecz taką, którąby Was mogła zabić *moralnie!*.. Nie jestem-ci ja aktorem na scenie, więc milczę, czekam i — przestrzegam — źle robicie, tak robiąc, *bo robicie wszystko to, czego właśnie wrogowie Wasi życzą sobie i pragną* (doradcy Belwederu). Za późno się dowiecie, co się kryje za zasłoną Litwy — za późno! *Pycha* Was zaślepia — pycha kiepskich literatów, fantastów! Kadeci chcieli Konstantynopola i dostali — bolszewików! Wy chcecie Wilna i dostaniecie — co? Strach pomyśleć, dokąd prowadzi Was wasza pycha, wasz ślepy militaryzm — wasz *panpolonizm!*...

Miast pomóc bratnim narodom (tak, jak nakazuje Mickiewicz), chcecie ich po austryacku, po moskiewsku i po prusku *ujarzmić* („lenne państwa" Wam się marzą — Wy, literaci, dzieciuchy!). Polska odrodzona przyjęła w spadku grzechy trzech zaborców; nie dziw, że nie umie inaczej budować państwa swego, jak tylko na wzorach Katkowa — W. Ks. Mikołaja, Bismarka — Ludendorffa. Metternicha — Czernina!... Wstyd Wam! Katowano Was przez 120 lat chyba nie po to, abyście mieli prawo katować bratnie narody, abyście *cynicznie łgali* (á la Katkow), że Ziemia Wileńska — to „истинная Польша", że „Litwinów zrobiły ruble rosyjskie i marki pruskie"... Wstydźcie się tak głupio łgać! Przynajmniej dla honoru, którym się tak pysznicie!... Ani jednego uczciwego głosu od roku nie czytam w prasie polskiej o Litwie. Same tylko ohydne szkalowania, cyniczne drwiny z prasy ofiarnej... Z maniactwem matołka powtarza się: „Wilno *nasze*, resztę niech dyabli biorą"! I to się nazywa polską racyą stanu? To się nazywa ordynarnym ra-

bunkiem cudzej własności! Toruń, Bydgoszcz i t. p. miasta przecież dzisiaj są to miasta *niemieckie!* A Ryga, stolica Łotwy, czy nie jest niemiecką? Ilu francuzów ma Paryż? Trzeba być starym wygą, cynikiem albo złej woli człowiekiem, aby odnośnie do siebie stosować zasadę sprawiedliwości, a względem bliźniego zachowywać się niesprawiedliwie...

„Wileńszczyzna — to истинная Польша! Wschodnia Galicya, gdzie mieszka przeszło 3 miliony Rusinów, — to исконн польская земля“! Ale nie wolno nazywać prawdziwą Litwą stolicy Litwy — Wilna, zbudowanej kosztem jej Kniaziów! No, no! Wyszkolił Was Katkow bardzo ładnie! Wstyd Wam! Sądzę, że po przeczytaniu powyższych uwag już p. Profesor mnie „zrozumie“.

Co się tyczy mojej osoby, to ja zawsze gram w otwarte karty, bo perfidyą gardzę. Otwarcie dałem zrozumieniu nie tylko P. Prof., lecz i tym wszystkim, których — mimo wszystko — uważam jeszcze za obrońców „honoru i dostojności Polski“, że nie będę mógł dłużej być *neutralnym* w walce Litwy z Polską, że — o ile brutalna przemoc Polski względem Litwy i nadal trwać będzie — wrócę do ojczyzny mojej, wołając jak Konrad: „Zemsta, zemsta na wroga i t. d.“.

Nie literat, nie poeta, nie sentymentalny fantasta przezemnie przemawia tak. Jeno człowiek, który nie ścierpi, aby 30-milionowy brytan, Polska, dławił bezkarnie pieska, Litwę! *Godność moja* nie pozwoli mi *na obojętność!* Jak Byron (NB. ten miał odwagę napluć w twarz samej Anglji, będąc jej lordem!) w obronie Grecji, tak ja w obronie Litwy oddam wszystko, co zdobyłem pracą ofiarną. *Najpierw człowiek, a później naród!* Pora już o tem pomyśleć Wam, którzy z nacyonalizmu zrobiliście bożyszcze i w imię szowinizmu zabijacie *człowieka!* Wara! Litwin jest twardy. Będzie miał odwagę nawet zabić Polskę, jeżeli ta nie uszanuje Litwy *człowieczeństwa* i na jej wolność — jak żmija na ptaszę — czyhać będzie! Dixi!

Z poważaniem

J. A. Herbaczewski.

KONIEC LEGENDY.

(FRAGMENT).

Nie naigrawam się, nie szydzę, jeno buntuję się przeciwko podłości pod najszczytniejsze ideały człowiecze podszywającej się — Buntuję się sercem, aby nie uledz hypnozie kompromisu

z podłością — Naród polski? Jest ciałem „Króla Ducha dziejów Polski"! Duch polski? Inny jest w niebiosach, inny na ziemi! A więc dualizm? Niestety, tak! Ten, co w niebiosach, utopią jest! Ten, co na ziemi, jest taki sam, jak duch pruski, francuski, włoski, czeski sensem i wolą żarłoczności nacyonalistycznej.

Lecz czemuż polscy historycy (dziejów i literatury), polscy filozofowie, polscy uczeni, polscy pedagogowie, sami nie wierząc, zmuszali wierzyć nawet obcych, że w narodzie polskim żyje tylko niebiański Król Duch? Azali po to, na to aby dziś z cynizmem handlarza żywym towarem „pocieszać" strapionych „messyanistów": „Taka legenda była nam potrzebną, aby utrzymać nasz prestige w masach głupców"?!

Zaiste tragikomiczny koniec Legendy. Trzebaż być głupcem, aby wierżyć, że przeznaczenia Polski zmartwychwstałej jest być lepszą od jej wrogów, którzy się nad nią pastwili?! Taki koniec Legendy?!

O hańbo! O wstydzie!

Kasta patryotów polskich, po faryzejsku nadużywając autorytetu Mickiewicza, przez lat 50 bałamuciła „trzodę narodową" wiarą niezłomną, że w tej samej chwili, kiedy Polska zmartwychwstanie, Prawo, Sprawiedliwość, Uczciwość, Miłość, Wolność również zmartwychwstaną w Europie całej, że zmartwychwstała Polska będzie Aniołem Pokoju, pogromczynią bożka wojny!...

Polska zmartwychwstała — i cóż? Jaki duch w ciało narodu polskiego wstąpił? Czy ten niebiański, prorokowany przez kastę patryotów polskich? O, nie! Ten drugi, wykształcony na „egoizmie narodowym" wrogów, — ten realny, rezygnujący z „lepszości utopijnej", jeno spragniony równouprawnienia z duchami ciemiężców — z duchem dziejów kolonizacyjnego gwałtu i podboju...

Duch zmartwychwstałej Polski żywot swój zapoczątkował wojną właśnie z tymi narodami, które tylko prawdy, wolności i sprawiedliwości pragną — „Niema Litwy — jest Polska! Niema Rusi, niema Ukrainy — jest Polska, jest Rosya!" Tak się podobało zawyrokować Imć Panu Zagłobie w pikelhaubie, najmodniejszemu bohaterowi Polski odrodzonej — temu samochwalcy, który nawet zwycięstwo koalicyi zapisuje na swój osobisty rachunek: „bez udziału mojej messyanicznej woli, koalicya nigdyby nie pokonała Niemców!"

Z jaką rozkoszą duch zmartwychwstałej Polski (kasta patryotów i wojowników) chlubi się, że potrafili z tą samą siłą i odwagą cynizmu czynić to samo, co z Polską przez 100 lat z górą co robili jej kaci — „Na chamów litewskich i ukraińskich bat! Gnój wozić, chamie, a nie marzyć o wolności! Bądź chamie Polakiem, mówiącym po litewsku, po białorusku, po ukra-

ińsku! Tak jest napisane w księdze pruskiej mądrości kolonizacyjnej"... I zaiste to, co wyprawia Imć Pan Zagłoba w pikelhaubie na ziemi litewskiej i ruskiej, żywo przypomina czyny pruskiego kolonizatora w Poznańskiem... Szczególnie w Wilnie szasta się duch Nowosilcowych et tutti quanti, wcielonych w osoby polskich „naczelników i kuratorów" (zwłaszcza oświaty — Jak się tępi litewskość w Wileńszczyźnie (iście po rosyjsku), jak się pastwi nad dziećmi litewskiemi, o tem powie kiedyś wierzącej w spirytyzm Warszawie duch Mickiewicza na seansie medyumicznym z Guzikiem u p. Habdanka... „Nie poto napisałem „Dziady" — zawołał Mickiewicz — abyście wy, Polacy, to samo czynili, co z wami robili Moskale"...

O wstydzie! O hańbo!

Więc Polska tylko z tego powodu cierpiała, że nie mogła tego samego robić, co mieli prawo czynić jej wrogowie?!

O wstydzie!

Kasta patryotów polskich, po sadducejsku (saddystycznie) wskazując autorytet messyanistów polskich, zmuszała „trzodę narodową" wierzyć, że polska kultura jest najwięcej chrześcijańską na świecie, że Polska jest symbolym apostolstwa i t. d. i t. d. I cóż się pokazało? Duch Polski zmartwychwstałej czyni heroiczne wysiłki, aby moralny wstręt w sercu Litwina, Białorusina, Ukraińca do Polski wzbudzić, aby Litwa, Białoruś, Ukraina podziwiła w Polsce tylko pięść opancerzoną i — dzielność polskiej armji, żandarmerji i defenzywy wojskowej...

Duch polski zmartwychwstałej, gardząc „chamstwem„ chamów litewskich, ukraińskich, pysząc się swoją wybraną kulturą, propaguje chamstwo zwłaszcza za pośrednictwem prasy polskiej — I zaprawdę: niema większych chamów nad chamów pewnych odłamów prasy polskiej, pewnego kierunku uczonych i pedagogów polskich. Uczą kultury chamstwem osobistem. Każdy Litwin, każdy Ukrainiec, który nie chce być Polakiem, mówiącym po litewsku, po ukraińsku, który miłuie wolność nadewszystko, jest zbójem, jest szubrawcem, jest złodziejem, jest bandytą i t. d. i t. d. Żądają samostanowienia dla 10 Polaków w gub. Samarskiej, żądają wcielenia do Polski miast i miasteczek narodowo obcych na tej podstawie, że tam się chrzcił lub był niańczony, jakiś wybitny dygnitarz Polski zmartwychwstałej, lecz zato gwałcą wolę $4^1/_2$ miljonów Ukraińców, deklarującą się za wolnością!

Mickiewicz nauczał, że o tyle Polak powiększy ojczyznę swoją, o ile powiększy ducha w sobie; potęgę moralną uważał za opoką potęgi politycznej.. Duch Polski zmartwychwstałej zawyrokował: aby powiększyć ojczyznę, trzeba zaostrzyć aż do szału militarnego apetyt „inożerstwa"...

O wstydzie! O hańbo!

Tragikomiczny koniec Legendy! Jeszcze tragikomiczniejszy będzie koniec tych, którzy tej Legendy nadużyli dla celów nikczemnych...

Czy to obłęd? O, nie! To rzecz realna. Stało się tak, jak przepowiedział Wyspiański w „Wyzwoleniu".

Od r. 1905 Polskę buduje Nowy Konrad (Młody Polak)— On dziś panuje w ciele, nad ciałem narodu polskiego — On lubi tylko eksperymenty! Buduje sobie, jak mu się podoba...

„Harpio narodu, precz!„ — zawołał do Mickiewicza, gestem Hindenburga pokazując mu drzwi.

„Ja zbuduję Polskę realną na bagnetach, a nie fikcyjną na chmurach, jak ty chcesz!"

„Precz z moich oczu!"

Mickiewicz ustąpił, lecz wróci w momencie najtragiczniejszym.

I oto Nowy Konrad buduje Polskę na scenie w teatrum i szydzi i drwi z niej. Jak Konrad Wyspiańskiego.

Lecz wkrótce każe rozebrać tę Polskę teatralną zbudowaną z dekoracji futurostycznych, i sam pozostanie na pustej scenie scenie zamkniony. Jak w dramacie Wyspiańskiego.

Pozostaną z nim także Erynje — boginie zemsty...

Nastanie moment tragiczny.

I któż wyzwoli Nowego Konrada z tego więzienia megalomanii teatralnej?

Może dziewka bosa — ta — „chamka".

Jak w dramacie Wyspiańskiego...

Wyrzuconą na śmietnik Ideę Komunizmu chrześcijańskiego — Ideę Mickiewicza, która jedynie — jak Dawid Goliata — może pokonać ideę komunizmu rosyjskiego (satanicznego), wkrótce podejmie „dziewka bosa" rzesza wydziedziczonych, oplwanych i wzgardzonych — rzesz tych, na których ofierze Chrystus zbudował swój Kościół — i wówczas, wówczas nastanie „koniec świata" oszustów, zbudowanego na gwałcie, na pasożytnictwie w Imię Chrystusa, w Imię Matki Bożej, w imię wszystkich Świętości, lecz na chwałę bożka Mammona... Wówczas się dowiedzą dzisiejsi oszuści, iż Mickiewicz się nie mylił, twierdząc, że Chrystus był, jest i będzie największym rewolucjonistą ducha w naszym systemie planetarnym, że szyldem jeno dla rzeźników dłużej być nie może!... Precz z arendarzami Chrystusa i tych którzy, jak Mickiewicz, dla niego cierpieli! Lupauar — cywilizacja, a na bramie szyld: Chrystus! Dosyć tej ohydy! Jesteśmy w przededniu rewolucyi straszniejszej, aniżeli socyalna-rewolucyi moralnej.

Koniec Legendy oszustów!

Świta Legenda ludzi prawych, jak Jutrzenka, Świetlanie czystych.

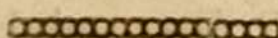
Ideę Mickiewicza, splugawioną przez szachrajów i pasorzytów, podejmie lud prosty. Z „chamów" przyjdzie wielki idealista dnia jutrzejszego. Czciciele cywilizacyi — lupanaru już się duszą w atmosferze gazów trujących... Dni ich są już policzone... Po nich jeno smród zostanie...

„Cham" zatryumfuje, ale nie ten rosyjski... Jaki? Ten, który (o grozo!) nie będzie już chciał być dobrowolną ofiarą pasorzytów. Ten, który nagle zawołał do przerażonej gromady oszustów: „wyszedłem z ciemnicy, w której mnie gwałtem zamkniono, na świat Boży po to, aby być człowiekiem a nie, jak wy, każecie cywilizowanym bydlakiem!..."

I kto wie, może w Polsce się narodzi Idea komunizmu chrześcijańskiego, ale już po katastrofie idei nowego Konrada.

I kto wie: może się spełni marzenie messyanistów polskich w tym sensie, że Polska rewolucyą w imię Chrystusa zwycięży rewolucyę rosyjską w imię Judasza...

J. A. Herbaczewski.



POLITYKA BEZ PERSPEKTYWY.

Większość inteligencyi polskiej — zwłaszcza tej, która się pcha do sfery rządów wszelkich, — choruje na osobliwego rodzaju niemoc: *boi się przemyśleć myśl do końca, do skutku!..* Zaczyna myśleć, przemyśli najwyżej połowę myśli i — niedomyśloną myśl rzucza na śmietnik, do kosza redakcyjnego...

Historja Polski lat ostatnich to osobliwe muzeum niedomyślanych do końca myśli—jako myśl dziwotworów—embryonów, niedojrzałych winogron, a zwłaszcza gruszek na wierzbie... Niedomyślone do skutku myśli polskie umie *domyślić* do końca Niemiec i Żyd. I dlatego w Polsce jest tak, że Polacy niemieckiego i żydowskiego pochodzenia są panami myśli polskiej, inicjatorami czynów polskich, a często nawet także prowokatorami głupstw polskich..

Litwa, Ukraina—jako narody i państwa są najfatalniej niedomyślonemi myślami polskiej racji mózgu (stanu). Rozum nakazuje tak postępować z Litwinami i Ukraińcami, aby — będąc sobą — byli politycznymi przyjaciółmi Polski. Niedorozumiany do końca rozum nakazuje budowniczym Polski tak nierozumnie dziś postępować z sąsiadami, aby ci zachorowali na *moralny wstręt* do Polski! Zbrodnicze zaślepienie — zaprawdę...

Jaki jest stosunek polskiej inteligentnej kasty rządzącej do Litwy, do Ukrainy? Czy jest w tym stosunku perspektywa logiki, czy jest świadomość czynów i skutków? O, nie! Ten stosunek jest wyrzuconą na śmietnik europejskiej gry dyplomatycznej niedomyśloną myślą polską — tym, zdaje się celu, aby ktoś inny, obcy, tę myśl do końca domyślił!..

Okupować, okolonizować, spolonizować Litwę i Ukrainę — i basta! Najprostsza „racja stanu" — Kopać, bić, poniewierać, zohydzać, opluwać Litwina i Rusina i żądać od nich „miłości Jagiellonowej"! „Musisz, psiakrew, mnie miłować!" Co za dziki wybuch miłości płciowej! Co za saddyzm!.. Lecz warto się zapytać budowniczych Polski dzisiejszej, czy poto była wojna światowa, aby Polsce *tylko jednej* (w nagrodę za 100 letnią niewolę) wolno było czynić to, co już zabroniono czynić Niemcom Wilhelmów i Rosji Mikołajów?! Czy pokój europejski ma być zbudowany na tej zasadzie, że Polska musi być tem, czem, były Niemcy przed wojną? Że Polska musi być żandarmem Europy Wschodniej? Że bagnet i franko-hauba muszą być „symbolami wolności" dla Litwy i Ukrainy, a polski kolonista — wzorem kultur narodowych?..

Czy Niemcy zniemczyli Poznańskie? Nie tylko zniemczyli, lecz jeszcze więcej spolonizowali. Więc po co się łudzą dzisiejsi budowniczowie Polski, że cała Europa, zgromadzona w jakiejś Ludzie, pozwoli im *polszczyć* Litwinów i Ukrainców dla „dobra cywilizacji"? „Uda się, nie uda się — sprobować można" — usprawiedliwiają się dyplomaci polscy. A jeżeli się nie uda, to kto zapłaci za fatalne skutki ryzyka? O tem nie myśli ten którego rozum nie jest dorozumiany do stanu racji...

Urojenie, że się jest wielkimi i za to prześladowanym, w psychiatryi nazywa się *manją*! W dyplomacyi natomiast najgorsze urojenie nazywa się „racyą stanu" — Obłęd jednostki nie jest tolerowany, lecz obłęd narodowy jest czczony jako bóstwo...

Ubzdura sobie pan Włd. Studnicki, że Polska *nie może żyć* bez Witebszczyzny, gdzie jego ojciec „raczył" się znaleźć i polska racya stanu już jest gotowa: trzeba przyłączyć Witebszczyznę do Polski, bo tego sobie życzy Polak p. Wład. Studnicki — „król duch" ziemi witebskiej... Liga Narodów w kłopocie nielada, bo p. Wład. Studnicki grozi aż rewolucyą na wypadek pokrzywdzenia polskiej racji stanu...

Ubzdura sobie ktoś z pośród kresowych hrabiów rzymskich: syn nieprawego syna cara Mikołaja I, że jest jednym pretendentem na tron moskiewski, sprzymierzonym z Polską, i — nowa polska racya stanu gotowa: unja Polski z Rosyą z jakimś hrabią Kociobut — Poczwarą na tronie...

Ubzdura sobie jakiś Petlura, że jest hetmanem Ukrainy, i — jeszcze jedna polska racja stanu: z łaski Polski hetman Ukrainy wiąże Kijów z Warszawą *pętlą!..*

Tak się fabrykują polskie racye stanu.

Niemcy przed katastrofą wrzeszczały: „nie możemy żyć bez Alzacyi, bez Poznańskiego“. A jednak dziś żyją, zdaje się, zdrowiej bez Alzacyi i Poznańskiego.

Rosya przed katastrofą również wrzeszczała: „nie możemo byti bez Cargrada“. A dziś żyje bez Polski, Finlandyi, Estonii, Łotwy, Litwy.

Czas jest najlepszym lekarzem; wyleczy także i polskich malkotentów z manii: „nie możemy żyć bez Lwowa i Wilna“.

Dyplomacya polska, chcąc się usprawiedliwić z niedomyślanych myśli, uprawia z rozkoszą *politykę lizunów* zwłaszcza wobec swego pedagoga — Paryża — „Panie P-sorze, Panie P-sorze! Litwin całuje się z Niemcem w ciemnym kąciku! Pozwól grzmotnąć w łeb pałką... Panie P-sorze, hej! Panie P-sorze! Litwin klepie po nieprzyzwoitej części ciała bolszewika — groza, groza! Pozwól mi zabić tę bestyę!..“ I t. d. w tym stylu. To ci dopiero „doplomacya“. — Zwłaszcza prasa polska uprawia to żakowskie lizuństwo wobec panów pedagogów Paryża...

A sprawa żydowska? Żyd jest winien, że „goj“ jest złodziej, oszust, łajdak, że „goj“ krzywdzi „goja“, że narody „gojów“ w imię Chrystusa, Matki Boskiej Częstochowskiej pożerają się nawzajem, — słowem żyd zawinił, że „goje“ chcą być złymi, chcą być bydlakami, a nie ludźmi! Mnie osobiście nawet sam ·Imć Pan Lucyper nie zmusi mordować bliźniego! Sądzę, że dobrego „goja“ szatan „w postaci żyda“ nie zmusi być podłym. — Więc po co usprawiedliwiać osobistą nikczemność tem, że ta nikczemność rzekomo jest dziełem żydów? Każdy naród ma takich żydów, na jakich zasłużył! Im wyżej moralnie stoi jakiś naród, tem lepsi są żydzi, z tym narodem współżyjący, współzawodniczący. Przykładem jest Anglia — Rosya wyhodowała na swoją zgubę najgorszych żydów. Oby Polska nie poszła śladami Rosyi.

Zresztą sprawa żydów wymaga bezwzględnie rzetelnego traktowania. — Gdyby żydzi w swoim własnym interesie (nie być pożartym) nie łączyli się z t. zw. ,,mniejszościami narodowemi“, gdyby popierali polską politykę ekspansji — podboju w kierunku Litwy i Ukrainy, gdyby nie żądali autonomji narodowej, o! wówczas byliby bałwochwaleni w Polsce. Lecz występując na arenie światowej — jako obrońcy pokrzywdzonych ma-

łych narodów, są uważani za „wrogów Polski". Jakaż to głupia perfidya! Żydzi nie pozwalają Polsce gnębić Litwinów i Ukraińców! Przecież, to reklama dla żydów, a nie akt oskarżenia! Żyd w roli obrońcy maluczkich wobec tych, którzy przez 100 lat upajali się myślą, iż zrodzą messjasza Europy, a dziś są junkrami!.. Jakaż to głęboka ironia dziejów! Miłowani są w Polsce tylko żydzi — asymilatorzy z polskim Reinachem (Askenazym) na czele. Lecz ci haniebnie bankrutują, bo w swojej polityce „inożerstwa" prowokatorami, bo chcą być lepszymi Polakami nawet od ks. Lutosławskiego. Zresztą asymiłowany żyd zaraził się niedomyśloną myślą polską i polityce polskiej nie da ani tła głębokiego, ani perspektywy, obejmującej kilka wieków naprzód...

Polska polityka bez perspektywy wkrótce zbankrutuje. — Nawet pan Askenazy nie pomoże. Niedomyślone myśli polskie domyśli do końca — może ktoś z „matki obcej".

J. A. Herbaczewski.

Kraków, w czerwcu 1921.



SPIS RZECZY

Str.
List do P. Ign. Paderewskiego 14 lutego 1919 r. 5
Strzyżono — golono („Głos L.“ 1919 r. Nr. 93) 10
(M. Birżyszka. Wilno, 4 września 1919 r. ibidem) 13
Próba sumienia politycznego („Gł. L.“ 1919 r. Nr 96) . . . 15
(M. Birżyszka. Wilno, 7 września 1919 r. — ib.) 18
Samokrytyka a inicyatywa (Gł. L.“ 1919 r. Nr 100, 101) . 20
(M. Birżyszka. Wilno, 13 września 1919 r. ibid.) 27
Pożegnanie („Gł. L.“ 1919 r. Nr 105) 30
1-szy list do Profes. M. Zdziechowskiego z dnia 27 października 1920 roku 32
2-gi list do Profesora Zdziechowskiego z dnia 1 listopada 1920 roku 33
Koniec legendy („Nowiny Wil.“ 1921 r. Nr 53) 35
Polityka bez perspektywy (ib, Nr 54) 39



